Wydanie południowe.

**Przedpłata**
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32 —, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

# GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

**Przedpłata**
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.



**Nr. 143.** **Kraków, Wtorek dnia 26 Czerwca 1900.** **Rok VIII.**

## Zofja księżna Reichstadt
### żona cesarza Austrji.

WIEDEŃ 25 czerwca.

(—r.) Niezwyczajne przygotowuje się w Wiedniu zdarzenie: zaślubiny przyszłego cesarza Austrji i króla Węgier, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este z hrabianką Zofją Chotek. Stosunek ten sercowy trwa już od dłuższego czasu a kilkakrotnie już krążyły doniesienia o mających wkrótce nastąpić zaślubinach, które atoli zawsze dotychczas zawodziły. Ze strony dworu zachowywano milczenie, co owszem podsycało tylko rozmaite, w obieg puszczane pogłoski, między któremi najuporczywiej utrzymywała się ta, że ze strony cesarza są przeszkody, że cesarz nie chce dać zezwolenia, że wprzódy sprawa następstwa tronu musi być uporządkowana itp.

Dziś dopiero po raz pierwszy odezwano się w tej sprawie ze strony dworu cesarskiego krótkiem doniesieniem, że arcyksiążę Ferdynand Franciszek d'Este złoży w czwartek 28 b. m. na zamku cesarskim „uroczystą przysięgę“, która oczywiście stoi w najbliższym związku z jego zaślubinami, a dotyczy w szczególności stanowiska, jakie zajmować będzie jego przyszła małżonka i jej ewentualne potomstwo, które od praw do korony ma być wykluczone.

Hrabiowie Chotkowie są dobrą, szczerze czeską szlachtą. Dziadek przyszłej małżonki arcyksięcia a następcy tronu był w Czechach nadzwyczaj popularnym mężem, co tak dalece przeszło nawet na jego syna Bogusława, późniejszego austro-węgierskiego ambasadora w Petersburgu, że hr. Hohenwart, objąwszy w Austrji ster rządu, a chcąc w Czechach wzbudzić dla siebie zaufanie, mianował hr. Bogusława Choteka namiestnikiem w Czechach. On więc przedłożył swojego czasu sejmowi czeskiemu reskrypt cesarski, dołączony do tak zwanych „fundamentalnych artykułów“, które po upadku hr. Hohenwarta w kilka miesięcy później, podobnie jak czeskie rozporządzenia językowe cofnięte zostały. Niestety przyszło mu też jako namiestnikowi odczytać także i cofnięcie „fundamentalnych artykułów“, noszące podpis ówczesnego „Clarye'go“, barona Holzgethana. Uczynił to ze łzami w oczach i opuścił natychmiast służbę rządową. Później mianowano go posłem w Dreźnie a w końcu, jak powyżej wspomnieliśmy, był ambasadorem w Petersburgu.

Hrabianka Chotkówna, narzeczona arcyksięcia, ma obecnie 32 rok wieku. Ma być nadzwyczaj ujmującą w obejściu, a prostą i skromną w wystąpieniu. Arcyksiążę poznał ją przed kilku laty w domu arcyksięcia Fryderyka, gdzie ona była damą dworu przy jego małżonce Izabeli. Od razu zapłonął ku niej miłością, o której długo nikt nic nie wiedział. Ona wpłynęła na niego, że podczas swojej choroby ściśle się stosował do przepisów lekarzy. To też wyzdrowiawszy kilkakrotnie wyraził się, że jej ma odzyskane zdrowie do zawdzięczenia

Przysięga arcyksięcia będzie uroczystem zaprzysiężeniem postanowień tak zwanych „ustaw domowych“ dworu cesarskiego, których nikt nie zna w „konstytucyjnej“ Austrji, a właściwie zrzeczeniem się wszelkich praw do tronu dla swego ewentualnego, z tego małżeństwa pochodzącego potomstwa, gdyż jako cesarz mógłby inaczej wspomniane „prawo domowe“ dowolnie zmienić.

Co do samych zaślubin rozmaite są przypuszczenia. Jedni donoszą, że te odbędą się przy końcu bieżącego tygodnia we wszelkiej cichości, inni sądzą znowu, że nastąpi to na początku lipca. Na razie same przypuszczenia, chociaż wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że odbędą się one w niedługim czasie. Hrabina Chotkówna bawi obecnie w Dreznie.

---

**Ślub arcyks. Franc. Ferdynanda z hr. Chotek odbyć się ma w niedzielę 1 sierpnia w Reichstadt. Hrabianka przez to małżeństwo nie uzyska tytułu arcyksiążęcego, natomiast nadanym jej będzie tytuł księżnej Reichstadtu.**

**Hrabianka Zofja Chotek urodziła się 1 marca 1868 w Stuttgarcie z hr. Bogusława i Wilhelminy z hr. Kinskych. Ojciec jej zmarł w październiku 1896, matka w r. 1886. Hrabianka Zofja, czwarta z kolei córka Bogusława, otrzymała nader staranne wychowanie i pilnie przykładała się do studjów. Opowiadają o hrabiance, że jest poważna i lubuje się w prostych urządzeniach życia, wyraz jej twarzy jest surowy, do literatury i muzyki nie do zabaw towarzyskich okazuje dużo popędu. Jest skromna i łatwo zdobywa serca tych, którzy się do niej zbliżają.**

**Przed kilku laty była hrabianka Zofja damą dworu u arcyksiężnej Izabeli, małżonki arcyksięcia Fryderyka. Od roku wszyscy w Wiedniu wiedzą o tem, że arcyksiążę ma niezłomny zamiar zawrzeć związek małżeński z sympatyczną hrabianką, i że zdecydowany jest na pokonanie wszystkich trudności, jakieby z tego powodu wyniknąć mogły. Podobno nawet arcyksiążę przysiągł sobie, że ożeni się z Chotekówną, i że ta właśnie okoliczność wpłynęła na członków cesarskiego domu przy udzieleniu zezwolenia. Zakochany arcyksiążę postanowił uregulować sprawę zupełnie otwarcie i szczerze; wszelkie pogłoski o rzekomym konflikcie między nim a cesarzem nie mają żadnej podstawy.**

**Cesarz na małżeństwo zezwolił, pozostawało tylko uregulować sprawy prawno-państwowe. Hrabianka Zofja opuściła już dom arcyksięcia Fryderyka i przebywała odtąd w Dreźnie, oraz w Czechach, Narzeczony spotykał się z nią rzadko w domach arystokratycznych, które zwykł był odwiedzać. Ślub młodej pary odbędzie się 1 sierpnia, twierdzą dobrze poinformowani, nie wiadomo jednak, czy odbędzie się w Wiedniu. Młode małżeństwo zamieszka w cesarskim Belwederze, wspaniale na ten cel urządzonym przez arcyksięcia.**

**Małżeństwo arcyksięcia jest tak zw. małżeństwem morganatycznem. Określenie to dotyczy małżeństw, zawieranych przez mężczyznę z wysokiego rodu z kobietą nierównego pochodzenia, wskutek czego dzieci nie posiadają pełnych praw spadkowych. W XIX w. dwaj arcyksiążęta austrjaccy zawarli związki morganatyczne. W r. 1823 arcyksiążę Jan, siódmy syn cesarza Leopolda i Marji Ludwiki, ożenił się z Anną Plochl, córką poczmistrza w Aussee. W latach sześćdziesiątych arcyksiążę Henryk, brat arcyksięcia Rainera i Ernesta, ożenił się ze śpiewaczką operową, Leopoldyną Hoffmann, której cesarz nadał później tytuł baronowej Waideck. Córka z tego małżeństwa, Maria Raineria, wyszła za księcia Henryka de Campofranco.**

**Trzecim arcyksięciem, zawierającym związek morganatyczny, jest następca tronu austrjackiego, Franciszek Ferdynand. I ta właśnie okoliczność, że arcyksiążę jest następcą tronu, motywuje konieczność przysięgi renuncjacyjnej. Wiadomo, że na mocy pragmatycznej sankcji przysięgę renuncjacyjną składają wszystkie arcyksiężne, obecnie jednak zachodzi kwestja ewentualnej sukcesji tronowej, którąby sobie rościć mogły dzieci arcyksięcia z Chotekówną.**

**Według austrjackiego prawa domu panującego, dzieci, pochodzące z małżeństwa morganatycznego, nie mają prawa do dziedzictwa tronu. To samo prawo obowiązuje na Węgrzech; kto w Austrji nie jest zdolny do sukcesji tronowej, ten niezdolny jest także do sukcesji na Węgrzech. Tu zaś następcami tronu mogą być tylko arcyksiążęta, a arcyksięciem jest tylko syn z równorzędnego małżeństwa. Arcyksiążę Ferdynand złoży więc pod przysięgą deklarację, że swoje małżeństwo uważa za morganatyczne, że jego żona nie będzie sobie rościć pretensji do tytułu królowej Węgier i cesarzowej Austrji i że dzieci z tego małżeństwa wykluczone będą stanowczo, nieodwołalnie od sukcesji.**

**Deklaracja ta, zredagowana już przez rząd, zostanie urzędownie opublikowana i ze względów prawnych wcielona będzie odnośna ustawa do dziennika ustaw państwa węgierskiego.**

**Rodzina Choteków należy do starej szlachty czeskiej, w r. 1556 otrzymała tytuł baronowski, a w r. 1723 koronę hrabiowską. Imię Choteków jest bardzo popularne w całych Czechach Dziadek Zofji był wielkim burgrabią czeskim, ojciec ambasadorem w Petersburgu, a później namiestnikiem w Pradze, jedna z jej sióstr wyszła za hr. Jarosława Thuna, druga za hr. Leopolda Nostitza, trzecia za hr. J. Schönburga, jedna nie weszła jeszcze w związek małżeński.**

---

## Sobotni artykuł „Czasu“.

II. Radość nasza z sobotniego artykułu „Czasu“ była krótkotrwałą. Już nazajutrz na czele numeru „Czas“ rozdziera szaty, że korespondenci do pism warszawskich dyskredytują Koło polskie, mimo, iż poprzedniego dnia tak mądrze udowadniał, że krytyka faktów, w których Koło współdziała, nie powinna żadną miarą uchodzić za atak przeciwko Kołu!

Wróćmy jednak do artykułu, na który niejednokrotnie, jako na programowy, powoływać nam się przyjdzie. „Koło polskie nie może należeć do innej większości, jak tylko takiej, którą utworzy wspólność zasad i wspólność celów“. Taką większością była tylko ta, którą rozbił p. Jaworski dlatego jedynie, że nie chciał zezwolić jednemu ze stronnictw tej większości na swobodny wybór taktyki, do obrony tych zasad i tych celów zmierzać mającej. Dlatego zaś nie chciał zezwolić, że ta taktyka była jawnie i jaskrawo opozycyjną — sama zaś myśl o opozycji budzi w p. Jaworskim przerażenie. Słusznie pisze „Czas“: „Niezgodną z powagą i godnością wielkiego i silnego stronnictwa jest obawa, że się znajdzie w mniejszości, a dążenie za wszelką cenę do zajęcia miejsca w szeregach większości jest wprost szkodliwem, jeżeli się je okupuje na koszt zasad!“ Piękna ta teza jest zarazem najdzielniejszą i najwymowniejszą obroną polityki Czechów, jest usprawiedliwieniem dla nich, dlaczego nie dali się ująć i ugiąć prośbom i groźbom Jaworskiego. Postąpili tak, jak nakazywała im „powaga i godność wielkiego i silnego stronnictwa“, choć musieli cierpieć nad tem, że stanowczości ich użyto za pretekst do niegodnego czynu rozbicia w gruzy parlamentarnej prawicy... Czy można powiedzieć natomiast o Kole polskiem, że postępowało tak, jak „powaga i godność silnego i wielkiego stronnictwa nakazują?“

Czy nie czyniło ono „ustępstw na koszt zasad“, ustępstw, które „prędzej czy później muszą się pomścić i wydać złe owoce“? „Czas“ w odpowiedzi na te pytania przypomina przedewszystkiem z niedalekiej przeszłości dokonane przez p. Jaworskiego odstępstwa od zasady, że „wszelka reforma wyborcza do rady państwa może być przeprowadzona tylko w porozumieniu z Sejmami“. Odstępstwo to uczynione zostało również pod wpływem nacisku przedpokojów dworskich i dla zyskania za wszelką cenę miejsca w szeregu ministerjalnych foteli. „Przykład taki nie może być naśladowanym, a jednak niebezpieczeństwo nie było dalekie“ —pisze „Czas“. Nie było dalekie? jest to tylko grzeczny sposób mówienia

nie ulega bowiem wątpliwości, że ze strony Koła polskiego nowe odstępstwo od zasad dla uśmiechów dworu i rządu było już faktem dokonanym i tylko energji Czechów zawdzięczać należy, że praktyczne tego odstępstwa przypieczętowanie nie stało się czynem. Oto co pisze „Czas“: „Projekty językowe rządu miały się dostać pod obrady parlamentu i już słyszeliśmy, że Koło polskie, „z ciężkiem sercem wprawdzie“, ale gotowem było zrobić ofiarę i zgodzić się na załatwienie tej sprawy, należącej do egzekutywy, przez Radę państwa. Prawdziwe trzymanie się zasad byłoby wskazało, że nikt nie może i nie ma prawa zrzekać się zagwarantowanego konstytucją stanowiska, a szczęściem nazwać należy usunięcie tej sprawy z porządku dziennego wskutek zamknięcia sesji. Przez ten czas godzi się zastanowić, do jakich konsekwencyj dla naszego kraju doprowadziłoby wytoczenie kwestji językowej przed forum Rady państwa.“

Nareszcie! Pisaliśmy to od pierwszej chwili, kiedy stało się wiadomem, że p. Körber przygotowuje ustawę językową! — pisaliśmy to sami jedni w całym kraju, wówczas, kiedy ten sam „Czas“ dął w puzony reklamy dla Körberowskich projektów, nie mógł żadną miarą zrozumieć dlaczego Czesi robią obstrukcję i kładł nacisk na konieczność ofiary, jaką z autonomicznych przekonań uczynić musi Koło polskie dla dobra państwa, godząc się na parlamentarne załatwienie ustaw językowych. Ironicznie cytowane dziś słowa „z ciężkiem sercem wprawdzie“ — zaczerpnięte są — „risum teneatis“ — właśnie z artykułu „Czasu“, oświadczającego się za parlamentarnem traktowaniem tych ustaw!

Z niezwykłą przyjemnością stwierdzamy, że zamknięcie sesji, wywołane obstrukcją czeską i spadnięcie ustaw językowych, które było tej obstrukcji celem — nazywa „Czas“ prawdziwem szczęściem dla nas, — że zatem nietylko uważa obstrukcję czeską za niebezpodstawną i uzasadnioną, ale nadto, że skutki jej uznaje za dodatnie z naszego narodowego punktu widzenia. Jestto dla nas prawdziwa satysfakcja wobec napaści „Ruchu katolickiego“, oraz geszefciarza hilsnerowskiego, reprezentującego Kraków i „Nową Reformę“ w Kole polskiem, zarzucających nam bezrozumnie i nieuczciwie, że my prowadzimy „czeską, a więc (!!) antypolską“ politykę, dla jakichś skrytych, naturalnie nie zupełnie czystych, motywów!! My, którzyśmy ani chwalili obstrukcji czeskiej, aniśmy do niej zachęcali — rozumieliśmy ją tylko i usprawiedliwiali, dziś jednak chętnie przyznajemy razem z „Czasem“, że okazało się, jak dalece prawdziwem szczęściem dla nas jest jej główny skutek: uniemożliwienie uchwalania przez parlament ustaw językowych!

„Mamy takie wrażenie — pisze „Czas“ — że w ostatniej fazie nie doceniono wielu wypadków, a inne wydęto do przesadnych rozmiarów, jak gdyby znaleziono w nich oddawna oczekiwany środek do osiągnięcia pewnych celów“. „Cum duo faciunt idem, non est idem!“ Kiedy my zarzucaliśmy p. Jaworskiemu, że z rozmysłem wydyma i zaostrza konflikt z Czechami, ażeby w ten sposób znaleść oddawna szukany środek do osiągnięcia celu rozbicia prawicy: — taki zarzut nazwano ze strony tego samego „Czasu“ lekkomyślnością występną“, bo to było „stawianiem przed swoimi i obcymi jednakowo niepowołanymi (!!) tych, których gdzieindziej już dla ich przodującego stanowiska otacza się bezwzględnym szacunkiem“.

Dziś to samo czytamy wypisane cokolwiek bardziej salonowo, ale co do treści identycznie w samymże „Czasie“ i dobrze, że to czytamy, bo obowiązkiem prasy jest właśnie poddawać pod sąd swoich tych, którzy, stojąc na przodujących stanowiskach, okazują, że do tych stanowisk nie dorośli, albo, co gorzej, nadużywają ich dla ubocznych celów. Przyklasnąć też należy „Czasowi“, kiedy woła: „Reprezentacja nasza powinna być w ciągłem zetknięciu ze społeczeństwem, gdyż tylko w ten sposób może liczyć na jego poparcie w chwilach krytycznych. Nie chcemy być informowani o sprawach, które przedewszystkiem nas obchodzą zapomocą interwiewów z obcymi dziennikarzami. Społeczeństwo nie wybrało posłów dyplomatów, lecz posłów parlamentarnych, zobowiązanych do jawnego postępowania wobec swoich mandantów!“. Oby te słowa, wyborcom z serca wyrwane, nie pozostały grochem rzuconym na ścianę!

„Zasady a nie oportunizm winny być busolą i drogowskazem dla Koła polskiego“ — o tem upomina się „Czas“; o to upominamy się tylko ustawicznie i my także! Zasady, prowadzące jasno i bezwzględnie do „męskich czynów i męskich stanowczych decyzyj“, nie pozwolą Kołu kierować całej swojej polityki śmieszną trwogą przed rozwiązaniem Izby, zdobywającą się na upokarzające oportunistyczne „półśrodki“, które doprowadzą do tego, że „Izba, która zmarnowała już połowę swego mandatu, marnując go dalej, dobiegnie kresu swego mandatu i osiągnie to, czego większość pragnie uniknąć, to jest rozwiązania“.

Oto artykuł „Czasu“, którego każde słowo jest ważne, rozumne, uczciwe i polityczne. Nie pomylimy się sądząc, że na tym artykule znać wpływ Juljana Dunajewskiego. Najbliższa przyszłość pokaże, czy artykuł wywrze skutek na Kole polskiem! Boimy się jednak bardzo, że skoro nie wywiera wpływu na samychże redaktorów „Czasu“, tem bardziej bez wrażenia minie i na Kole polskiem.

## Po niezatwierdzeniu statutu.

**Z kompetentnej strony otrzymujemy fachowe uwagi o stanie rzeczy, wytworzonym przez niezatwierdzenie statutu miasta Krakowa. Jakkolwiek stoimy na stanowisku, że jedynem zbawiennem dla miasta wyjściem z dzisiejszego błędnego koła może być tylko zamianowanie komisarza rządowego, to jednak dajemy chętnie głos prawnikowi, tłomaczącemu, że możliwem jest oddanie władzy w ręce prezydenta i wiceprezydenta po rozwiązaniu Rady miejskiej. Nadesłane nam uwagi brzmią jak następuje:**

„Czas“ z dnia 22 czerwca b. r. (Nr. 159) umieścił artykuł, w którym rozważa trzy ewentualności, które mogą zajść w razie niezatwierdzenia nowego statutu, a mianowicie: 1) przeprowadzenie wyborów na podstawie starego statu; 2) rozwiązanie obecnej Rady, 3) urzędowanie dalsze obecnej Rady aż do wyboru nowej.

I. Sprawa przeprowadzenia nowych wyborów na podstawie starego statutu była przed rokiem omówioną po raz pierwszy w nr. 39 „Czasu“ z dnia 17 lutego 1899, przez dra Schlichtinga.

Taka sama kwestja była też wkrótce dotem przedmiotem obrad i uchwał Rady miejskiej. Na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 27 lutego 1899 referent komisji statutowej prof. Kasparek wskazał, iż z powodu zmiany ustawodawstwa podatkowego, nie można przeprowadzić wyborów na podstawie starego statu i w skutek tego Rada miejska wniosła do Sejmu krajowego petycję o przedłużenie na jeden rok czasu urzędowania radców, wybranych w r. 1893, t. zw. „moratorium“. Rada petycję uchwaliła. Lecz już w dwa tygodnie później żydowsko liberalna część Rady miejskiej zaczęła wietrzyć jakiś podstęp w akcji tych radnych, co popierali pomysł „moratorjum“.

Mianowicie na posiedzeniu Rady miejskiej w dniu 16 marca 1899 przedłożono naglący wniosek sekcji prawniczej w sprawie ułożenia listy wyborców na podstawie starego statutu.

Większością głosów uchwalono cofnąć petycję do Sejmu o „moratorium“.

Tak tedy zdawało się, iż na podstawie bardzo uczonych wywodów jurystów „ze wschodu“ wystarczało tylko zmienić „regulamin“ wyborczy, wybory przeprowadzić i — osiąść na laurach.

# ZDRAJCA.

61) OPOWIADANIE

**na tle dzisiejszych stosunków we Francji**

(Ciąg dalszy).

— Ah! pani, — odrzekła służąca — jesteś bardzo dobrą, i książę bardzo miłosierny. I mówię, że litość to tylko bajki, lub złodziejstwa; i że nawet bogacze nie robią nic za nic!... Tylko, jakem już mówiła, powietrze w Brix jest nadzwyczaj szkodliwe biednej mojej siostrze.

— Tak, wiem to — odparła spiesznie Edmea — ale nie bój się Marjo, książę Suworyn nigdy na pół się nie zajmuje swojemi protegowanemi i wy długo nie pozostaniecie w Brix. Obecnie potrzeba ściśle wykonać moje rozkazy, bez rozumowania, bez rozstrząsania. Ja wyjeżdżam i potrzebuję abyście i wy opuściły ten dom w tej chwili...

— Jakto, pani nas tak wyprawia bez zostawienia nam czasu do zastanowienia się?

— Ja was nie odprawiam, jak się odprawia zwyczajną sługę, z której się jest niezadowoloną! Przeciwnie... nie niepokójcie się niczem; siostra twoja zabezpieczona jest na zawsze i zaręczam ci najsolenniej, moja biedna Marjo, że niezadługo będziecie bardzo bogate i zadowolone. Przedewszystkiem przygotujcie się do wyjazdu. Następnie około drugiej popołudniu ty, Marjo, pójdziesz do jednej z moich jeszcze szkolnych przyjaciółek, pani de Lorbigny, bardzo bliskiej krewnej księcia. Ta pani jest bogata i dobra; ona także bardzo dużo dobrego świadczy biednym; mówiłam już z nią o tobie i ona życzy sobie cię poznać.

— Tylko — dodała Edmea, śmiejąc się, tonem o lekkim nastroju — ponieważ powiedziałam jej, iż zadziwiająco jesteś do niej podobna, okrutną mam ochotę urządzić żart niewinny. Otóż właśnie, już mam pomysł... ogromnie wesoły.. to ją zabawi! Słuchaj, wiesz, co zrobisz? Oto ubierzesz się zupełnie tak samo, jak ja byłam ubrana, będąc ostatnim razem u pani Lorbigny. Masz oto moje ubranie — rzekła Edmea, zdejmując z wieszadła jednę suknię, przerzucając w szafie, wyjmując kapelusz i woalkę.

— Gdy już około drugiej będziesz gotowa, pójdziesz do księcia Suworyna, który cię sam zaprowadzi do swojej kuzynki. Oboje ci powiedzą, co mają zamiar dla twojego zdrowia... i przyszłości uczynić. Jak już wyjdziesz od pani Lorbigny, powrócisz tu, aby zabrać siostrę i wyjedziecie zaraz razem do waszej rodziny. Czy częste są pociągi w tamtą stronę?

— Mniej więcej co godzinę — odpowiedziała młoda, chora, całkiem zdetonowana dziwnymi rozkazami, jakie wydawała pani jej siostry.

— A suknia i kapelusz pani? — rzekła tonem pytającym.

— Daruję ci je — odparła młoda kobieta.

— Ależ to są rzeczy za nadto ładne dla mnie.

— Odejmiesz ozdoby stanika i pióra z kapelusza, a w święta ubierać się w to będziesz. Czyż elegancja już wszędzie teraz nie dotarła! A więc już wszystko jest zrozumiane, wszak prawda? Odchodząc jednak z domu, klucz od pokoiku waszego zostawicie u stróżowej, gdyż, jak was uprzedziłam już, wyjeżdżam, a przed wyjazdem chcę sama cały apartament pozamykać.

— Tak, pani, ale my mamy dopiero dwudziestego...

Edmea uśmiechnęła się.

— Masz — rzekła — oto dwa ludwiki, drugie dwa jako indemnizacja za raptowne odprawienie ze służby, dalej 20 franków na wasze wydatki, fiakra dla odwiezienia kufrów, wszystko razem sto franków.

Olśniona Marja rozszerzonemi źrenicami spoglądała na pięć ludwików, które Edmea wcisnęła jej do ręki.

— Sto franków! sto franków na raz! — po wtarzała, czując się bardzo bogatą... O! pani jest bardzo dobra!

W dwie godziny później Edmea, przeistoczona w blondynkę, wchodziła do swojego apartamentu przy ulicy Friedland.

Służąca, która na nią czekała, ukłoniła się jak dawnej znajomej, nie podejrzywając zupełnie jej przebrania.

Ah! — rzekła — książę Lormond (Suworyn na ulicy Friedland zmienił nazwisko) już był tu dzisiaj i wydał rozkazy co do instalacji tu Pani.

W zagłębieniu okna stał stół elegancko nakryty. Przepyszne śniadanie było na niem porozstawiane wśród bukietów róż i fiołków i innych rzadkich kwiatów.

Edmea zaledwie go tknęła, a skończywszy jedzenie, rozkazała wszystko uprzątnąć i służącej oddalić się.

Gdy już pozostała młoda kobieta sama, obeszła cały apartament.

Pokój i gabinet do ubierania były literalnie zarzucone pakietami, pudłami, olbrzymimi kuframi i walizami pod adresem pani de Lorhigny 15 przy ulicy Friedland.

Spostrzegła jednak, iż wszystko było pozapieczętowywane, a kufry i walizy pozamykane na klucze, lecz w tejże chwili zadzwoniono. Odemknęła.

Ukazała się służąca pani Pelltier, niosąca srebrną tacę, na której spoczywał pęk kluczy.

— Oto — rzekła — co w tej chwili od księcia Lormond tu przyniesiono.

Książę kazał także powiedzieć pani, iż będzie miał honor przyjść ją pożegnać, razem z księżną około drugiej godziny.

— Dobrze — rzekła Edmea tonem wielkopańskim, biorąc klucze z tacy — możesz odejść.

Jak tylko służąca odwróciła się plecami, prawdziwa córa Ewy, pospieszyła do pudeł, pakietów i kufrów, odmykając je gorączkowo.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Tymczasem zgotowano obiad bez kucharza.

Na stanowisku niemożliwości przeprowadzenia wyborów na podstawie starego statu, stanął Sejm krajowy, który mimo cofnięcia petycji o „moratorjum“ uchwalił „moratorjum“, motywując swoją uchwałę głównie tem, iż „z powodu zmiany ustaw podatkowych nie dadzą się legalne listy wyborcze ułożyć, a tem samem i legalnych wyborów przeprowadzić nie można.“

Sejm był zdania, „że na podstawie zmiany regulaminu pozbawionoby prawa wyborczego znaczną ilość wyborców, którzy dotąd to prawo wyborcze mieli.“

Uchwała sejmowa uchwalająca „moratorjum“ — mimo cofnięcia przez Radę miejską petycji o „moratorjum“ — wprawiła w zdumienie radców żydowsko-liberalnych; pocieszano się jeszcze „nadzieją niepłonną“, iż takie „monstrum jurydyczne“, nieznane gdzieindziej, nie otrzyma sankcji cesarskiej. Ale hofraci wiedeńscy, zdala stojący od „wielkiej“ polityki miasta Krakowa, przedłożyli „moratorjum“ do sankcji. Konsternacja radców żydowsko-liberalnych była zupełna, skoro urzędowy dziennik ustaw krajowych dla Galicji z r. 1899, pod nr. 61 opublikował „Ustawę z dnia 12 maja 1899“, której osnowa nader krótka:

§ 1. Czas urzędowania Radców miejskich stoł. król. miasta Krakowa w r. 1893 do Rady miejskiej wybranych, jakoteż Radców przez Radę miejską w myśl § 21 statutu tymczasowego dla miasta Krakowa z dnia 1 kwietnia 1866 Nr. 7 Dz. u. kr. przybranych przedłuża się na przeciąg jednego roku.

§ 2. Wykonanie niniejszej ustawy poruczam Mojemu Ministrowi spraw wewnętrznych.

Gödöllö, dnia 12 maja 1899.

Franciszek Józef w. r.

Thun w. r.

Ustawa moratoryjna nie uchyliła i uchylić nie mogła obowiązującego dotąd statutu miasta Krakowa. To też zgodnie z autorem artykułu w Nr. 159 „Czasu“ sądzimy, iż ustawa moratoryjna wydana została dla tego, że władza ustawodawcza uznała niemożliwość przeprowadzenia legalnych wyborów bez zmiany postanowień wyborczych statutu i że była zdania, iż także drogą zmiany regulaminu nie da się przeprowadzić legalnych wyborów, bo regulamin ten pozbawiłby prawa wyborczego znaczną liczbę obywateli, którzy to prawo wyborcze dotąd posiadali. Dla tego też racjonalnem wydaje nam się zdanie autora wzmiankowanego artykułu, że, jak przed rokiem, tak i teraz przeprowadzenie nowych wyborów na podstawie starego statutu nie jest możliwe.

II. Wobec tego autorowi wzmiankowanego artykułu nasuwa się druga ewentualność, a mianowicie rozwiązanie obecnej Rady. Wiadomo, że rząd każdej chwili i bez podania powodów ma prawo rozwiązać Radę, a w takim razie w myśl § 57 statutu „zanim wybór nowej Rady miejskiej dokonanym będzie, prezydent i jego zastępca pozostają na swych posadach, sprawują bieżące interesa gminy i wykonywują prawa Radzie miejskiej przy wyborach służące“. Byłby to stan wyjątkowy — pisze „Czas“ — dotychczas w naszem mieście nieznany, a praktykowany z reguły tylko wtedy, jeśli Rada przekroczyła zakres swego działania, jeśli działała wbrew ustawom, lub narażała na szwank dobro publiczne. Tu te wypadki absolutnie nie zachodzą“. (!?) Zaznaczmy jednak, iż stan taki, aczkolwiek wyjątkowy, byłby bezsprzecznie legalnym.

Lecz pomijając tę moralną stronę, autorowi artykułu nasuwają się dalsze — a naszem zdaniem nieuzasadnione trudności przy praktycznem rzeczy przeprowadzeniu. Oto mianowicie § 57 obecnego statutu miasta Krakowa (a zgodnie z tem § 53 projektu nowego statutu) wyraźnie postanawia, iż „w razie rozwiązania Rady miejskiej przez władzę rządową, mają być najdalej w przeciągu sześciu tygodni ogłoszone i rozpisane nowe wybory“. — Przypuściwszy więc, że rząd w d. 15 sierpnia b. r. z powodu wygaśnięcia moratorjum rozwiązałby radę, to — zdaniem autora artykułu — musiałby do końca września rozpisać nowe wybory. Ale nasuwa się autorowi znowu pytanie, na podstawie jakiego statutu?“ Chyba na podstawie dotychczasowego statutu nie uczyniłby tego, zwłaszcza, że nie mógłby nawet uciekać się do zmiany regulaminu wyborczego, lecz musiałby co do litery wypełnić postanowienia statutu, a więc jeszcze większe koła obywateli byłyby pozbawione prawa wyborczego. Że zaś rząd nie dąży do ścieśnienia, lecz raczej do rozszerzenia prawa wyborczego, tego dowodem właśnie nieprzedkładanie do sankcji nowego statutu. Rozszerzenie prawa wyborczego w nowym statucie jest znacznem, zwiększa bowiem liczbę uprawnionych do głosowania z 4363 na 6650, czyli o 45 prc., a rząd domaga się jeszcze dalszego rozszerzenia przez nadanie prawa wyborczego wszystkim opłacającym do pewnej wysokości podatek osobisto dochodowy. Gdy stary statut w porównaniu do nowego znacznie ogranicza zarówno czynne, jak bierne prawo wyborcze, gdy dalej wobec nowych ustaw podatkowych musianoby jeszcze odebrać prawo wyborcze znacznej liczbie osób, które to prawo obecnie posiadają, przeto nie można przypuścić, aby rząd mógł pomyśleć o rozpisaniu nowych wyborów na podstawie starego statutu.

A więc pozostawałaby dla rządu po rozwiązaniu Rady ewentualność rozpisania tych wyborów na podstawie nowego statutu. Czy to możliwe?

Autor sądzi, że nie. Twierdzi, że nawet przy niezwykle przyspieszonem tempie, jest rzeczą nieprawdopodobną, aby Sejm „ad hoc“ dla statutu został we wrześniu zwołany, aby na poczekaniu statut nowy uchwalił i aby bezzwłocznie nastąpiła jego sankcja. A gdyby też Sejm nie mógł się zebrać we wrześniu, lub gdyby nie zechciał przyjąć tych postanowień, od których rząd czyni zależnem użyczenie sankcji? Wtedy znalazłby się rząd w położeniu jeszcze trudniejszem i bez wyjścia, aniżeli obecnie znajduje się reprezentacja miejska“. Dla tego rozwikłanie trudności w drodze rozwiązania Rady nie wydaje się autorowi ani szczęśliwem, ani wskazanem, „owszem stworzyćby one mogło komplikacje i niespodzianki, których rząd unikać musi.“

My sądzimy jednak inaczej i twierdzimy, iż po rozwiązaniu Rady miejskiej przez namiestnictwo, w tym razie nie musianoby nowych wyborów rozpisać koniecznie w przeciągu sześciu tygodni i że rząd dając polecenie prezydentowi miasta odłożenia rozpisania wyborów poza owe sześć tygodni tj. do czasu, skoro nowy statut i nowa ordynacja wyborcza wejdzie w życie, nie popełniłby żadnego nadużycia, żadnego złamania ustawy, boć obecna ordynacja wyborcza do Rady miejskiej, zawarta w starym statucie, utraciła prawie całą moc obowiązującą z chwilą wydania ustawy państwowej o podatkach osobistych bezpośrednich z dnia 25 października 1896, nr. 220, Dz. u. p., — a rządowi przecież nie można odmawiać prawa zasłonięcia się zasadą „ad impossibilia nemo tenetur“. Jestto znany prawnikom „stan konieczności.“

III. Trzecia przez autora artykułu poruszona ewentualność: urzędowanie dalsze obecnej Rady, wydaje nam się wprost niemożliwą. Pełnienie mandatu radzieckiego bez mandatu, t. j. po zgaśnięciu mandatu 6 letniego (a 7-letniego na mocy ustawy w moratorjum), wydaje nam się dziwadłem, słowem bezprawiem, a miałoby to zastosowanie do większej połowy obecnej Rady, gdyż aż 32 radców mandaty gasną z dniem 15 sierpnia 1900, a Rada, choćby nawet chciała urzędować i obejść się bez owych 32 radców, nie mogłaby faktycznie urzędować, skoro do kompletu potrzeba 30 radców (nie licząc przewodniczącego), a radców, których mandaty gasną dopiero w r. 1902, jest zaledwie wszystkich razem 28.

Oto wykaz radców, których mandaty gasną z d. 15 sierpnia 1900:

Z Koła I: 1) Dr Bandrowski (zastępca Stanisława Paszkowskiego), 2) Bartoszewicz (zastępca Adama Asnyka), 3) dr Domański, 4) ks. Fox (zastępca dra Wiszniewskiego Ludwika), 5) dr Jordan, 6) Kroebl (zastępca dra Zolla Fryderyka), 7) dr Leo, 8) Nowacki, 9) dr Pareński, 10) hr. dr Potocki, 11) dr Styczeń, 12) dr Weigel.

Z Koła II 1: 1) Chyliński, 2) dr Doboszyński (zastępca dra Faust. Jakubowskiego), 3) dr Popiel, 4) hr. dr Tarnowski, 5) dr Wechsler (zast. Ichheisera Michała).

Z Koła II 2: 1) Bujański, 2) Fritsch, 3) Rząca

# ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

143 przez

***Bogdana Jaxę Ronikiera.***

(Ciąg dalszy)

— Trzeba z nim czekać aż do powrotu książąt, a i wtedy wypuszczać go na swobodę nie sposób; kiedyśmy takiego posła w ręce dostali, Bóg nam widać sprzyja, trzeba trzymać go i warować jak oka w głowie, niech wprzód zakon mieczowy naszą sprawę przed Ojcem świętym wyprowadzi, naszą krzywdę ujawni i słuszny wyrok na wiarołomnych uzyszcze! Wszak prawda moja, komturze?

Tu Zacharjasz zwrócił się do stojącego nieopodal von Stefano, pod którego sprytnym wpływem dojrzały tylko co wygłoszone przekonania.

Krzyżak, zagadnięty, zgiął się we dwoje, ręce tym razem skrzyżował na piersiach ruchem jawnego grzesznika i odparł uroczyście:

— Bóg zawsze sprawiedliwość święci, a nieprawość strąca, naszym obowiązkiem jest w wyrokach Jego pilnie upatrywać nieomylność Pana na Wysokościech... — I przeżegnał się, zapadając, jak gdyby w cichą modlitwę.

Zacharjasz nie śmiał nudzić go nowem pytaniem w tej chwili, ale właściwie on i obecni nie wiedzieli co wnioskować z biblijnych słów mnicha-rycerza.

Wyszedłszy z sali od księżnej Wirydy, Mikołaj Trąba zły na nią i na siebie, że nieopatrznie do Wiednia zawitał, począł wydawać ostrym głosem rozkazy, by się gotowano niezwłocznie do drogi. Ale oburzenie jego nie miało granic, gdy za nim zjawił się niebawem Zacharjasz i w paru słowach objaśnił mu, że go z zamku w drogę puścić nie może.

— Jesteście posłem króla polskiego do Rzymu w sprawie jego małżeństwa z królową Jadwigą — rzekł mu krótko.

— W jakiej sprawie jadę, to nikogo obchodzić nie winno — przerwał mu Trąba.

— To też ja was się o to nie pytam, wiem bez pytania, macie być rzecznikiem królewskim, co do rozwodzin naszego księcia Wilhelma z waszą królową... Trudno, ja was z Wiednia nie puszczę!...

— Co, mnie, posła, więzić chcecie? — do ócz prawie skoczył kanonik Zacharjaszowi.

— Nie, ale skąd! My was w gościnie tu zatrzymamy aż do przybycia naszych książąt: Albrechta i Wilhelma, a jak oni was dalej puszczą w drogę, to niech potem sami ciągają się za to, że głupstwo zdziałali...

Kanonik oburzał się dalej, chciał Zacharjasza przekonać, ale wódz rakuski nie lubił bawić się w rozmowy, skinął na stojących w pobliżu knechtów, wydał im krótki rozkaz, wskazując na Trąbę i wrócił do dworca.

Posłuszni knechty otoczyli Mikołaja... Stało się!

Poseł krakowski tracił wolność... i to może na długo!

Ale w ważnych chwilach umiał on zachować dziwną przytomność umysłu. Trzymany przez niemieckich pachołków, spojrzał on bystro po otaczających go polskich towarzyszach, którzy przerażeni i przybici spozierali na niego, tak, jak gdyby ważył wartość każdego. Wreszcie zwracając się do Cystersa Ambrożego, dawnego towarzysza Urbana, rzekł krótko przyciszonym głosem:

— Słuchaj! Nieopatrznie z własnej przewiny popadam w niewolę, Bóg jeden miłosierny wie, kiedy i czy się z niej wydostanę... Ale Panu dziękować, Urban wolny, uciekł im, ruszył w drogę, dogonisz go...

— Dogonię! — echem powtórzył kornie stary Cysters, wpatrując się pilnie w oczy kanonika, by go lepiej zrozumieć i sumienniej przyjąć jego rozkazy do spełnienia.

— Dogonisz go — mówił dalej Trąba — i rzekniesz mu odemnie, żeby nieodwłocznie jechał do Rzymu i załatwił u Ojca świętego tę sprawę, dla której miłościwy pan nasz Włodzisław i zacna jego małżonka Jadwiga wysłać mnie raczyli... on wie! Rzekniesz mu...

— Rzeknę mu — powtórzył Ambroży.

— On pojmie i tak samo dobrze, jak ja wszystko w stolicy apostolskiej uładzi! — zakończył Trąba.

— Wiem i sił nie zażałuję, by wolę waszą, kanoniku dobrodzieju, święcie wypełnić, ino czy mnie stąd puszczą...

— O! — zapewnił go Mikołaj — trzymać będą mnie tylko, nie innych, na ciebie nie zwrócili nawet uwagi, wszak gadania o tem nie było... Jak ta płoć w sitowiu, ostaje się wolnym zawsze nieznaczny...

— Zawsze nieznaczny — szepnął Ambroży cicho do siebie, ale w tej uwadze nie było ani zazdrości, ani buntu, nie... była pogoda, szara pogoda człowieka, który godzi się z losem, że nigdy niczego nie zaznał i nigdy do niczego nie dojdzie...

— Bądź aby ostrożny i bywaj zdrów — przy tych słowach Mikołaj bratnio objął Ambrożego i na tem się rozstali.

Kiedy knechty uprowadzali Trąbę, Cysters nieznaczny, jak go słusznie nazwał kanonik w wytartej, zczerniałej od kurzu i błota kapicy, podobny do tysiąca innych mnichów, snujących się po całym zamku, niezwłocznie opuścił Wiedeń, idąc przed siebie na ślepo, ufny, że Bóg mu drogę wskaże i Urbana dogonić pozwoli.

Reszta poselstwa, nagle pozbawiona głowy, rozpłynęła się po zamku i mieście, szukając każdy na swoją rękę środków do życia lub sposobu powrotu do kraju.

Zdzit, wierny giermek dawnego grafa na Rostocku, prosił usilnie Ambrożego, by mu ten pozwolił ruszyć z nim razem w drogę na odszukanie Urbana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(zastępca Knausa Karola), 4) Schwarz (zast. Schmidta Władysława), 5) dr Lgocki (zastępca Witalisa Szpakowskiego).

Z Koła III 1: 1) Friedlein, 2) Landau, 3) Mendelsburg, 4) Sięk, 5) Szancer (miejsce opróżnione po zmarłym).

Z Koła III 2: 1) Epstein, 2) dr Propper, 3) Reiner (zastępca Rehmana Stanisława), 4) dr Rothwein, 5) Tilles. Razem zatem 32.

IV. Wkońcu przyznajemy, zgodnie z autorem artykułu w „Czasie“, iż najwłaściwszem, najłatwiejszem i najpożądańszem wyjściem z nasuwających się trudności byłoby sankcjonowanie nowego statutu, przez Sejm uchwalonego. O to powinien wszelkiemi siłami starać się, jednak nie — jak chce autor artykułu — rząd, lecz Rada miejska przez swojego prezydenta. Rada miejska przez 33 lat nie mogła zdobyć się na wypracowanie projektu nowego statutu dla miasta, i nie byłaby się dotąd jeszcze zdobyła, gdyby nie było nastąpiło uchwalenie nowych ustaw podatkowych przez Radę państwa, ma zatem obecnie moralny obowiązek wyjednać sankcję nowego statutu.

Podobne trudności zachodziły na wiosnę b. r. w Wiedniu. Namiestnik dolno-austrjacki doradzał zrozpaczonym radnym wiedeńskim użyć „den krakauer Ausweg“, t. j. moratorjum, — lecz zamiast moratorjum w Wiedniu uchwalono projekt nowego statutu, a burmistrz dr Lueger dokonał zasługi, iż hofraci wiedeńscy nie byli tacy skrupulatni, jak co do nowego statutu dla m. Krakowa. Sankcja nastąpiła w Wiedniu we właściwym czasie.

Ale to w Wiedniu się działo, gdzie burmistrzem jest dr Lueger.

# Dlaczego?

Była słodka i anielska
„I kochała mnie,
„Jak piosenka, jaka sielska
„Płynęły nam dnie!“
(Ujejski).

eżała przed nim biała, sztywna z oczyma za- powiekami. Od rzęs długich aż cień padał siną, drobną twarzyczkę uśpionego anioła.

i patrzył... czuł, że mu się na płacz zbiera, na taki cichy, rzęsisty, jakim w tej chwili atka zmarłej, u stóp trumny schylona, ale vny, dziki ryk ranionego zwierza. Stał i pa- zabiła się, myślał i dreszcz nim wstrząsnął.

białą tkaniną jedwabiu, oczyma wyobraźni, ej ranę śmiertelną i strumień krwi purpuro- cienkiem pasmem sącząc się, zalewał mu falą ią serce, duszę i myśl zszarpaną z prze-

koła trumny mnóstwo kwiatów, co duszną at- kaplicy czyni jeszcze cięższą, a Chrystus na krzyżu, w głównym ołtarzu rozpięty, na którego blask żółty świec pada, zmieszany ze złotym promieniem słońca, cisnącego się ciekawie przez story czarnych sukien i krep żałobnych, zdawał się drżeć i zbolałemi usty szeptać do Boga Ojca: „przebacz im Panie, albowiem nie wiedzą, co czynią!“

Stał i patrzył i siłą całą pytającej myśli przylgnął do jej bladego oblicza, jakby wyczytać chciał powód, co ją popchnął do samobójstwa. — Czemu nie żyje? — jęczy mu w duszy. — Co jej się stało?... co?... tej ukochanej?... przedwczoraj była taka piękna; przedwczoraj tak go kochała... przedwczoraj te białe, miękkie dłonie obejmowały jego głowę, a ona szeptała upojona, drżąca: „na długie, długie życie“. A dziś? Dwa dni, jaka różnica. Już nie przyjdzie do niego o zmroku z bukietem fijołków, cała wonna, ciepła i jasna; już nie utuli w swoich ramionach i nie powtórzy: „na długie, długie życie“.

Czemu się zabiła, czemu? Gdyby choć jednem słowem zdradziła myśl swoją, byłby przeszkodził, byłby zapobiegł, choćby kosztem własnego życia. Ale nie, ona nie mówiła nic, jej fijołkowe oczy uśmiechały się, tak, jak zwykle pełnią dobroci, miłości i tęsknoty jakiejś nieuchwytnej; była jak zwykle jasna dobra, taka kochana i kochająca, przy pożegnaniu szepnęła tylko: „we środę“, jak zwykle, i nim poskoczył, by jeszcze raz ucałować jej drobne usta, wybiegła szybko niby ptak z klatki spłoszony. Wybiegła jak zwykle, aby już nie wrócić, jak zwykle.

Jakiś ciężar tłoczy mu piersi. Czuje, że w nim tam głęboko, głęboko coś rwie się i coś jęczy. I porywa go taki żal bezmierny, że runąłby tu w kościele przed trumnę jej i głośno wołał: „o wróć mi się wróć!“... i coś mu topnieje w duszy i łzy cisną się pod powieki, odwraca się pospiesznie, przeciska przez zbitą masę ciekawych, zapełniających kaplicę, kieruje do wyjścia, wychodzi, miesza się z tłumem ulicy i nie idzie już ale biegnie, leci do siebie. Chce się oszołomić, chce zapomnieć. Otwiera drzwi, jakaś pustka wieje z mieszkania, staje chwilę, by zaczerpnąć powietrza i pyta sam siebie: „dlaczego?“

Przecież codziennie tu wracał, a prócz mniej lub więcej silnego zapachu kwiatów więdnących w żardinierach, nie uczuwał nigdy nic. A dziś, dziś, co się z nim dzieje? Z każdego kąta wygląda postać jakaś... zapala lampę, ma bowiem złudzenie, że ktoś się przed nim chowa.. nie, nie ma nikogo, to tylko ból i tęsknota czai się w każdej cząstce jego mózgu. Różowy refleks lampy oświeca miękkie meble o jasnych ramach i pozłaca storczyki kwitnące..... Ktoś stuka... słucha... nic, nikt. Zdaje mu się tylko. Jej nie ma i nikogo już nie ma, a jednak patrzy na drzwi, może przyjdzie. Nie przyjdzie, nie wróci szczęście stracone, sen przerwany już się nie dośni, kwiat zdeptany nie ożyje.

Zmęczony jest, siada w rogu otomanki i oczyma szuka jej portretu. O jest! jest! uśmiecha się z miękkiej pluszowej ramy, uśmiecha, jak zwykle.

Tyle miał kobiet w życiu, tyle miłostek. Kobiety lgnęły do niego tak łatwo, z każdą przecież kończyło się wcześniej, czy później rozstaniem. Czasem on żałował chwilę, czasami żałowano jego, w każdym jednak wypadku on był sobą, zdrowym moralnie i fizycznie, myślącym rozsądnie, a dziś? a dziś? co innego?

On w ten stosunek włożył nietylko nerwy, nietylko zmysły, ale serce całe i własne ja i wtedy, kiedy zaczął się czuć szczęśliwym w stosunku do kobiety kochanej i kochającej... zabiła się... Nie! tak być dłużej nie może! Zrywa się z kanapki, zaczyna biegać po pokoju, a kroki, głuszone puchem dywanu, wydają mu się zbyt głośne. Ha! coś szarpie nim, ma uczucie, że ją nienawidzi. Tak, nienawidzi! Wróci do kaplicy, chwyci ją za ramiona i szarpać będzie, niech chociaż tyle powie: „dlaczego? dlaczego się zabiła?!“

To pytanie najwięcej go boli. Blade wargi martwej już nie odpowiedzą. To „dlaczego?“ będzie mu cieniem przez życie całe, nie da spokoju nigdy i nigdzie.

Jakaś siła brutalna, egoistyczna w nim wzbiera, zaczyna łkać, jest mu tak źle, tak strasznie źle, rzuca się więc na łóżko, poduszką zakrywa głowę, a w mózgu świdruje bezprzestannie złowrogo: „gdybym chociaż to wiedział, dlaczego, dlaczego“?...

*Bronisława Jeremi.*

# Djabeł w Modlniczce.

## *Proces karny przed ławą przysięgłych w Krakowie.*

Dzięki sędziemu śledczemu, p. Klimeckiemu, wieś Modlniczka koło Giebułtowa zażywa znowu spokoju po czterech pożarach i listach, grożących podpaleniami, z powodu czego żandarmi i mieszkańcy wsi zmuszeni byli czuwać dniami i nocami, tak dalece, że to ich siły wyczerpywało. Po energicznem a nadzwyczaj wzorowem śledztwie p. Klimeckiego odkryto sprawcę podpalenia i autora anonimowych listów z groźbami, w osobie dorodnej dziewczyny, 22-letniej Zofji Majówny, zamieszkałej w Modlniczce przy swej siostrze Reginie Kostasiowej.

Po przeprowadzonem śledztwie w tej groźnej i interesującej sprawie, prokuratorja państwa wytoczyła Majównie proces karny o zbrodnię podpalenia z §§ 166 i 167b; o zbrodnię gwałtu publicznego z § 98b i 99; o zbrodnię naruszenia religji z §§ 122a, wreszcie o przekroczenie przeciw obyczajności publicznej z § 515 kk.

Rozprawa przeciw Majównie rozpoczęła się dziś rano przed trybunałem sędziów przysięgłych. Do rozprawy wezwano 24 świadków, dwóch rzeczoznawców pisma, oraz prof. dra Leona Wachholza i prof. dra Karola Żuławskiego, jako znawców psychicznych co do stanu umysłowego oskarżonej.

Akt oskarżenia, obejmujący 23 arkusze, mieści następujące powody: Było to 14 lipca 1897 roku, gdy Wojciech Kostaś, szwagier Zofji, po śniadaniu wyszedł na pole, a w domu została jego żona Regina i przyrodnia siostra tejże, 19 letnia Zofja. Więcej nie było nikogo, gdyż Kostasiowie byli bezdzietni.

Obie niewiasty miały bielić izbę i zajęte były wynoszeniem pościeli na pole. Na kilka dni przedtem ktoś z zamkniętej skrzyni skradł korale Kostasiowej i Majównej wartości 350 koron i 26 koron gotówki. Korale sprawca na drugi czy trzeci dzień podrzucił pod wóz koło domu, gdzie znalazł je Wojciech Kostaś. Wypadkiem tym zmartwioną Kostasiowa czuła się nieco słabą, więc położyła się na mierzwie na strychu. Kiedy za chwilę zawołała na nią Majówna, Kostasiowa wstydząc się siostry, że we dnie się położyła na spoczynek, zeszła ze strychu, przyrządziła paszę dla świń i przygotowała żerdki do zawieszania pierzyn.

Była godzina 10, kiedy Kostasiowa spostrzegła naraz dym, wydobywający się z pod strzechy na piwnicy po zachodniej stronie domu, w miejscu, gdzie na strychu leżała koniczyna.

Na krzyk Kostasiowej zbiegli się ludzie, wypędzili świnie i poczęli wynosić z domu rzeczy, tudzież ratować budynki. Pożar z budynku mieszkalnego przerzucił się na stodołę i oba budynki stanęły w ogniu. Mimo energicznego ratunku, który ocalił okoliczne budynki, stodoła spłonęła doszczętnie, a z domu pozostał tylko zrąb. Prócz tego spaliły się: dach nad piwnicą murowaną, koniczyna, słoma, pług nowy, nowe beczki i inne przedmioty wartości 334 koron. Za spalony dom i stodołę zwróciło Tow. Ubezpieczeń Kostasiowi 1380 koron. Przyczyna pożaru tego mimo badań żandarmerji nie została wyjaśnioną. Nasuwało się wprawdzie podejrzenie, że ogień został podłożony, ale przez kogo i dlaczego, to pozostało zagadką tem więcej, że Kostasiowie nie mieli nieprzyjaciół.

Niedługo Kostasiowie cieszyli się z odbudowanego domu, gdyż dnia 17 lutego 1899 r. około godziny 7 wieczorem, pożar ponownie pochłonął zabudowania, z których tylko zdołano bydło w porę wyprowadzić, przyczem Kostasiowa poparzyła sobie prawą rękę.

Za spalony dom Towarzystwo odszkodowało Kostasiowi 960 koron. Prócz tego spaliły się rzeczy wartości na kwotę 222 koron. Ponieważ pożar wybuchnął z wozowni, przypuszczał Kostaś podpalenie ale i tym razem przyczyny pożaru nie zdołano sprawdzić.

Nie mając w zimie dachu nad głową przenieśli się Kostasiowie do domu, należącego do spadkobierców ś. p. Wojciecha Maja, w którym dla obojga Kostasiów rozpoczął się okres ciężkiego doświadczenia i szereg dni, spędzonych wśród ustawicznej trwogi i bezsennych nocy. Nastały dni trwogi dla wszystkich mieszkańców całej gminy. Jakiś groźny, nieprzejednany i nieprzebłagany duch począł prześladować Kostasiów, tem groźniejszy, że nieznany i mgłą tajemnicy okryty.

Od początku maja 1890 tajemnicza jakaś ręka poczęła w domu lub koło mieszkania Kostasiów podrzucać otwarte listy, bluźniące Bogu i zawierające pogróżki przeciw Kostasiom, wójtowi i proboszczowi w Modlniczce. Listy obejmujące nadto ustępy naruszające obyczajność i wstydliwość, pojawiały się co tydzień, z których 17 zachowano i złożono do aktów sądowych.

W listach tych sprawca nazywa się „półdjablem“ i w ohydny sposób bluźni Bogu. Kostasiom zaś groził:

„Żeby pioruny biły, to i tak nie daruję obojga, pieruńskie choroby, muszę was spalić razem chałupę i stodołę, muszę, żeby chmury leciały... przy nim zapalę, a ty mnie nie ujrzysz, przez samo południe zapalę... jak zapalę to z pół wsi się musi spalić, skróś nich oboje... muszę spalić... muszę tych dwoje jasnych piorunów spalić..., psiakrew sakramencka, chorobo pierońska, nadaremne twoje stawianie i nadaremne poszywanie... tak ci na zdradzie stoję, chybaż że już nic miał nie będziesz.

„Jak się pali, to ja mam wesele, śpiewam i cieszę się, jakbym miał 5 tysięcy... muszę cię zgładzić, 10 lat mam na ciebie chrapkę, żeby mnie mieli djabli brać, to niech biorą, przy tobie zrobię, ty może widzieć nie będziesz psiakrew, ja ci z ręki wezmę, ty nie wiesz, muszę spalić, muszę oboje stracić“ i t. d.

W kilku listach domaga się, aby Kostasiowie swój majątek w Modlniczce pozbyli i rozdali na ubogich, nie na bogaczów. Grozi nawet tym, co do Kostasiów na robotę chodzili, że im się tak samo będzie działo: „ja co chcę, to zrobię, bo mi djabeł pomaga“.

Pogróżki te miały ten skutek, że nikt nie chciał się u Kostasiów roboty podejmować.

O Majównie pisze: „a ta dziewka, jak tam będzie robiła, to ją w łóżku zapalę i musi się spalić... poleję naftą, jak jednego spaliłem, tak ją spalę“.

Dalej zwraca się z pogróżkami do wójta Jana Pstrusia i do całej gminy, grożąc wójtowi zabiciem jego lub dzieci, a całej gminie podpaleniem, jeżeli Kostasiów z gminy nie wypędzą.

„Jak ich nie wyżenie gmina gdzie daleko, to będę całą Modlniczkę po jednemu palił, najpierw wójta, potem pana ze dwora, a potem księdza, cała Modlniczka będzie spalona... wyżyńcie te pierony do Ameryki“.

Listy budziły we wsi zgrozę i obawę przechodzącą w prawdziwą trwogę, zwłaszcza gdy wróg tajemniczy pogróżki począł w czyn wprowadzać.

Dnia 8 czerwca 1899 r. po południu, kiedy Kostasiowa znajdowała się w Zabierzowie na Misjach, a w domu był tylko Kostaś i Majówna, przyszli do roboty Kasper Biesiada i Jan Delkowski, a wszedłszy do stodoły zobaczyli kawałek zapalonej gromnicy zatknięty w snopek słomy, od czego niezawodnie musiałaby zająć się słoma, a pożar zniszczyłby stodołę, która w lutym ocalała.

Żandarmerja śledząca za sprawcą, powzięła podejrzenie przeciw Kazimierzowi Wojdyle, z którym Kostasiowa miała zatarg przed rokiem. Przeprowadzo-

...ie dochodzenia sądowe wykazały, że podejrzywanie Wojdyły nie jest uzasadnione.

Dnia 27 czerwca 1899, na dzień przed przyaresztowaniem Wojdyły, wybuchnął pożar około godz. 3 rano w stodole wdowy Agnieszki Surowczyny i objął także dom mieszkalny. Pożar również przypisać należy zbrodniczej ręce, gdyż nikt z domowników przedtem tam się nie znajdował.

Wkrótce potem, bo w pierwszym tygodniu lipca, poszła Kostasiowa do Brzezia do [illegible]rej siostry i prosiła Majównę, aby wieczorem wyszła naprzeciw niej. Około godz. 9 wieczorem przyszła Majówna do Kowalików ko Brzezia, powalana całkiem ziemią, koszulę i gorset miała rozdarte i mówiła, iż w polach, z żyta wybiegł jakiś chłop tęgi, wysoki i uderzył ją w głowę pięścią tak, że upadła na ziemię i poczęła wrzeszczeć, a on jej ziemię pchał do ust. Śladów ani znaków nie miała Majówna na ciele żadnych, skarżyła się jednak na ból głowy i że ją boli „przez pół". Po wypiciu wina Majówna wymiotowała ziemią, a potem kilka dni chorowała i mdlała. Majówna podała, że napastnika nie poznała i twierdziła, że zabrał jej kilka największych korali.

W kilka dni po tym napadzie pojawił się znów list z pogróżkami przeciw Kostasiom, w którym wróg przechwala się, że napadł Majównę, że jej zabrał 10 największych korali, które sprzedał na Kazimierzu i przepił.

Wobec tego prześladowca płonął także nienawiścią do proboszcza ks. Konopińskiego, gdyż prawie w każdym liście w sposób brutalny, cyniczny i bezwstydny napadał na niego i cześć jego szarpał, nieszczędząc niebezpiecznych pogróżek zabicia i spalenia. Tak samo groził wdowie Surowczynie.

Jaka panowała trwoga, dowodzi, że powiększono straże nocne, trzech stróżów pilnowało domu Kostasia, ludzie we wsi w nocy się nie rozbierali, a prawie wszyscy w Modlniczce i w okolicy asekurowali domy i zbiory, gdyż sprawca, jak tłomaczy ks. Konopiński, nietylko groził, ale i rzeczywiście palił. W obawie nawet ks. Konopiński nie stanowił wyjątku, gdyż, jak utrzymuje, pogróżki w listach, tak jak w ludziach i w nim budziły obawę, bo sprawca przedstawiał się, jako niedowiarek, człowiek bezbożny, pozbawiony wszelkich zasad etycznych. Ks. Konopiński nie wychodził z domu bez uzbrojenia, a w nocy, jadąc do chorego, prócz woźnicy, brał jeszcze jakiego chłopa ze sobą. Sikawki we wsi trzymano zawsze w pogotowiu.

Dnia 20 lipca 1899 r., jak opowiadała Majówna, około godziny 10 w nocy, gdy ona spała pod oknem, rzucił ktoś wielkim kamieniem w okno i wybił całą kwaterę — i byłaby, jak twierdził, dostała kamieniem, gdyby nie flaszka, która stała na oknie. Kostasiowej nie było wtedy w domu.

W nocy z 20 na 21 lipca Kazimierz Delkowski, który miał się żenić z Majówną nocował u Kostasia. Gdy zaczęło świtać, zbudził Delkowski Kostasia, aby zasnął za nim drzwi. Kostaś wyszedł z nim na pole, porozmawiał chwilę ze stróżem nocnym pod oknami swego mieszkania, poczem wrócił i położył się spać. Zauważył jednak, że Majówna wstała w chwilę potem i wyszła z izby, a gdy po kilku minutach wróciła, powiedziała, że chałupa się pali. Pożar wówczas zniszczył cały budynek do spadkobierców należący, tudzież budynek Rozalji Kozieniowej, stanowiący niejako drugą połowę tamtego.

Majówna w czasie pożaru gdzieś się podziała, dopiero gdy już dach spadł, zobaczył ją Kostaś pilnującą skrzyni przy drodze. Na zapytanie gdzie była, odpowiedziała, że się zlękła więc się skryła w przykopie.

W kilka dni po tym pożarze tajemny wróg podrzucił znowu list z odgrożeniem, że Kostaś nie śmie być gospodarzem w Modlniczce, ale zarazem przepraszał Kozieniów, że pożaru klęska nie przeciw nim była wymierzona.

Aby wpaść na trop tajemniczego autora, żandarmerja odebrała natychmiast od wszystkich mieszkańców męskich więcej, niż 16 lat liczących próby pisma i nieszczęście chciało, że pismo Józefa Czubra przedstawiało się żandarmerji podobnem do pisma autora listów z pogróżkami, a nadto sprawdziła żandarmerja, że Czuber noc z 20 na 21 lipca przepędził w domu Fr. Koczonka, który przytyka do domu spalonego.

Przyaresztowano więc Czubra i wytoczono śledztwo. Żandarmerja przedłożyła komisji śledczej dwa listy, pisane charakterem zupełnie takim, jak w listach z pogróżkami. Sędzia śledczy głośno zauważył, że w piśmie Zofji Majównej charakterystycznemi są ogonki pod literami ę i ą, do okoliczności tej nie przywiązywano jednak wagi; wynik przesłuchania świadków okazał, że Czuber bezwarunkowo nie dopuścił się czynu, o który mu śledztwo wytoczono.

Kostasiowie przeprowadzili się do świeżo odbudowanego domu własnego, którego dzień i noc strzegło trzech stróżów i żandarmerja z Giebułtowa.

Mimo to 12 sierpnia skradziono Majównie buty, fartuszek i jedwabną chusteczkę, a w podrzuconym liście autor chełpi się: „wziąłem buty i fartuch i cóż mi zrobicie". Strapiona tem Kostasiowa, poszła do Krakowa do wróżki, która jej powiedziała, że buty są w czwartym domu. O tej wycieczce dowiedziała się Majówna i jakoś istotnie w kilka dni po owej wróżbie znaleziono buty Majównej przy chlewie Koziena.

W niedzielę 3 września stał żandarm B. Konta cały dzień na strychu u Kostasia i wyglądał otworem, aby pochwycić podrzucającego listy, a nadto polecił Majównie, aby i ona zwracała uwagę. Idąc wieczorem po wodę spostrzegła Majówna, jak sama twierdzi, przy kładce koło domu Wojtaszka list, a o kilkanaście kroków kręcącego się Jacka Koziena. Majówna oddała list żandarmowi, który odebrał próby pisma od Kozieniów i zdawało mu się, że pismo Majówny podobnem jest do pisma w podsuwanych listach, to też szczególniejszą uwagę zwrócił na Marjannę Kozieniową.

Dnia 5 września przyszedł żandarm Konta wczas rano, obszedł wszędzie dom i kazał Majównie uważać na każdego, kto pójdzie koło domu, a gdyby co zauważyła, aby wywinęła ręką — on zaś ukryje się i będzie na wszystko zwracał uwagę. Konta ukrył się na wierzbie w ogrodzie Kaspra Pudełka i stamtąd miał dobry widok na dom Kostasiów. Widział, jak Marjanna Kozieniówna przygnała krowę, a potem wyszła ze swego domu, zaglądała do ogrodu Pudełka, w którym on na wierzbie siedział, jednak go nie widziała. Stąd poszła do domu Kołodziejowej, a po chwili z koszykiem w ręku poszła do domu Woj. Balika, skąd wpół godziny wyszła, zbliżyła się do rzeki i usiadła koło służącej, która tam prała. Konta zauważył, że tamże przechodziła dwa razy Majówna, która mu później mówiła, że Kozieniówna pytała się jej, czy Kostasiowie i żandarm są w domu.

Od rzeki poszła Kozieniówna do swego domu, skąd wyszła może w godzinę potem, oglądała się na wszystkie strony, zbliżyła się do ogrodu Pudełki, rozmawiała chwilkę z Pudełkową, potem wróciła się kawałek ku swemu domowi, a zobaczywszy, że Pudełkowa poszła do domu, wróciła się, poszła ku kładce koło domu Wojtaszka, stanęła chwilę, oglądnęła się ostrożnie, przeszła kładkę i pochyliła się twarzą ku domowi Kostasiów, gdzie musiała widzieć siedzącą Majównę. Przeszła potoczek i jeszcze raz oglądnąwszy się na dom Kostasiów, pobiegła ku olszy, gdzie kucnęła tak, że żandarm widział tylko jej głowę. Wśród tego nadchodziła od domu Pudełki Rozalja Wojdyło, na co Kozieniówna prędko się zerwała, pobiegła naprzeciw niej, zamieniła kilka słów i spiesznie poszła do domu Balika. Majówna, która ją nieznacznie przez otwarte okno śledziła, odezwała się do Kostasia: „Swaku, coś Dukalanka (Kozieniówna) siedzi pod olszą, pójdę i zajrzę, co ona tam robi". Pobiegła do olszy, gdzie siedziała Kozieniówna i tam znalazła świeży kał, a obok papier, w nim zapałki, a na tem nóż i niepełną flaszeczkę nafty. Kostaś nie patrzył, czy Majówna co z ziemi nie podniosła, widział tylko, jak wracała, śmiała się, przyniosła do domu i położyła na stole flaszeczkę z naftą, nóż i zapałki w półarkuszowym papierze. Na dany przez Majównę znak ręką, żandarm zeszedł pospiesznie z wierzby i skonstatował, że przy olszy był świeży kał, a o pół kroku dalej flasza z naftą, nóż i zapałki w półarkuszu papieru zupełnie podobnym do tego, na którym pisano listy z pogróżkami. Wobec tego Kostaś pobiegł za Kozieniówną i wychodzącą z domu Balika przyaresztował.

Kozieniówna, chociaż wcale jej nie pytał, powiedziała: „ja tam nic nie położyłam". Przyprowadzona do olszy, powiedziała, że tu nikt nie podrzuca, tylko pewnie djabeł. Badana zaprzeczyła, aby podrzucała jakie rzeczy, że matka jej świeci tylko oliwą, a nóż nie od niej pochodzi i choćby jej niewiedzieć, co robili, to ona nikogo nie wyda, bo przez świat nie zaginie. Przy rewizji przekonano się jednak, że matka świeci naftą, której znaleziono pół flaszki. Na drugi dzień Kozieniówna powiedziała do żandarma, że wczoraj przyszedł jakiś czarny chłop przed ich dom, dał jej flaszkę z naftą, papier i zapałki, a dawszy koronę, prosił ją, aby to położyła przy domu Kostasia dla napędzenia strachu. Kozieniównę aresztowano więc i wytoczono śledztwo o gwałt publiczny.

Tymczasem w nocy z 20 na 21 września zaszedł nowy wypadek zbrodniczy, którego ofiarą omal nie padła Majówna. „Około godziny 2 po północy", jak sama przedstawiała, zerwałam się nagle ze snu. W domu spał tylko mój szwagier i siostra. Drzwi były pozawierane. Nie wiem nawet, dlaczego rozebrana wybiegłam na pole, drzwi jednak nie mogłam otworzyć, gdyż były z zewnątrz zamknięte, dopiero po kilku szarpnięciach drzwi się otwarły. Wtedy zbudziłam siostrę i szwagra i powiedziałam, że drzwi z zewnątrz były założone.

Siostra zaświeciła lampę, a wtedy spostrzegłam, że chustka, którą byłam przykryta, jest w dwóch miejscach spalona i cała naftą zlana, a prawą rękę i spódnicę na prawym boku miałam także naftą zlaną. Na łóżku znalazłam zapałkę z główką spaloną. Pod nosem moim siostra zauważyła maść czarną, śmierdzącą, której w ustach nie miałam, a jednak dostałam boleści żołądka i zawrotu głowy.

Widocznem było, że zamach pochodził od autora listów, gdyż względem Majównej pisał: „Jak twoja matka zdechła i twój brat, to i ty musisz zdechnąć; muszę cię albo spalić, albo zabić, albo otruć i twoją siostrę, nie śmiecie tego chleba jeść".

Po owym wypadku, około 6 rano, chwyciły Majównę boleści, przewróciła się na podłogę, tłukła sobą o ziemię i krzyczała, że ją bardzo boli. Gdy ją Kostasiowa położyła na łóżku, biła rękami, nogami i głową o łóżko i mówiła, że jej głowa urosła, że ją rozniosło, że się jej warjactwo chwyta i że zwarjuje. Kiedy ją opiekun jej, Tomasz Janecki, wiózł do lekarza do Krakowa, w połowie drogi powiedziała, że jest całkiem zdrowa i do Krakowa nie pojedzie.

Na trzeci dzień po owym zamachu na Majównę, przybyła z Krakowa komisja śledcza w sprawie Kozieniównej. Sędzia śledczy p. Klimecki przez trzy dni przesłuchiwał świadków, poczem przyszedł do przekonania, że pożary wszczynać i listy z pogróżkami podkładać mogła tylko ręka jednego z domowników Kostasia, gdyż wśród wielkiej czujności żandarmerji, jak i Kostasia, musianoby obcego sprawcę na uczynku pochwycić. Przemawiał przeciw temu sam fakt oblania naftą w zamkniętym domu, gdzie troje ludzi spało, aby się tam sprawca zakradł i świecił zapałką.

Nagłe zerwanie się Majównej w nocy i wyjście przed dom, przemawiało sędziemu śledczemu za tem, że Majówna sama się naftą oblała i chciała upozorować, że jest ofiarą prześladowania. Przytem zwrócono uwagę na pismo Majówny, uderzająco podobne do pisma autora listów z pogróżkami. Aż wreszcie zagadka została rozwiązaną, osłona zakrywająca tajemniczego prześladowcę Kostasiów, wójta, księdza i postrach wszystkich mieszkańców gminy, uchylona ręką sędziego śledczego.

Zdziwienie ogarnęło wszystkich. Więc to Zofja Majówna, pasierbica Kazimierza Wojdyły, siostra Kostasiowej, powiernica żandarmerji, używana przez żandarmerję do śledzenia przed tajemniczym zbrodniarzem, ona Zofja, która tak dzielnie przyczyniła się do wykrycia czynu zbrodniczego Kozieniównej !? Wierzyć w to nie chciano.

Nie kłamał zatem autor listów, kiedy się chełpił, pisząc „ja przy tobie zapalę, a ty mnie nie widzisz, ja przy was spalę, a wy mnie nie ujrzycie, ja przez samo południe zapalę" i rzeczywiście przebywał z Kostasiami pod jednym dachem i w ich oczach podrzucał listy i podpalał a im nawet na myśl nie przyszło, że w domu ich przebywa istota tak niebezpieczna i zdradziecka. Uwolniono natychmiast Kozieniównę z aresztu śledczego a Majówna, przesłuchana 5 października, oświadczyła zwięźle i stanowczo, że ona listów nie pisała, nie podrzucała, ani żadnego domu nie podpalała.

W więzieniu śledczem miała popaść w stan nienaturalny, bo pozostając bez ruchu ze wzrokiem utkwionym w jeden punkt, to znów przymrużając powiekami i mówiąc: „usuń się, bo cię kopnę" — lub „co tak tańcujecie". Wobec tego oddana została na obserwację do zakładu umysłowo chorych przy szpitalu św. Łazarza, gdzie pozostawała trzy miesiące obserwowana dniem i nocą przez prof. dra Wachholza i prof. dra Żuławskiego. Ale w szpitalu Majówna nie zaniechała swoich sztuczek, gdyż 16 grudnia wójt z Modlnicy, Fr. Janik, przedłożył sędziemu list w białej kopercie z pieczęcią urzędu pocztowego w Krakowie.

List tą samą ręką pisany, co i tamte, zawierał stek bluźnierstw przeciw Bogu, niechlujne wyrażenia na księdza, na wójta, tudzież nowe pogróżki. Śledztwo wykazało, że list ten wyszedł ze szpitala św. Łazarza, był pisany przez Majównę, która go wręczyła rekonwalescentce A. Kwiatkowskiej, co Kwiatkowska sama zeznała, czemu jednak Majówna starała się zaprzeczyć, aż w końcu przyznała: „Tak jest, ja dałam ten list". Przy dalszych pytaniach upornie milczała, a tylko łzy spływały jej po twarzy.

Dnia 19 grudnia oświadczyła w kancelarji, że listy podrzucane sama pisała, atoli z namowy ciotki Szumcowej, która ma złość do Wojdyły, ona więc chciała, aby ludzie mówili, że to Wojdyła wszystko robi.

Wojdyła i rodzina mieli złość do Szumcowej, bo ona zabrała po matce naszej i siostrze swojej pieniądze z pod poduszki w czasie śmierci matki, około 800 koron, a nadto zabrała korale, które Majówna później odebrała i podzieliła między siebie i siostrę swoją, Annę. Przyznała potem, że wąsy pod nosem sama sobie zrobiła, drzwi na pole sama otwierała i sama oblała się naftą, ale zrobiła to po pijanemu. Składając szereg zeznań, twierdziła, że ostatni list jeszcze w domu pisała, przywiązała go sobie na ciało; w więzieniu postarała się o kopertę i markę, którą jej kupiła jakaś kobieta, która chodziła z dzieckiem na wizytę.

Dnia 22 stycznia b. r. zgłosiła się Majówna do lekarza w zakładzie i oświadczyła, że, spowiadając się, nie otrzymała rozgrzeszenia i ma polecenie od księdza przyznania się do czynów, które popełniła. Dano jej więc papier, na którym swoje zeznania spisała, które następnie przez posługaczkę odesłała do kancelarji. W pisanem tem zeznaniu Majówna cofa to, czem przedtem obciążała ciotkę i brata, a natomiast obciąża siostrę Reginę Kostasiową.

Następnie złożyła cały szereg bałamutnych zeznań, w których obciążała różne osoby, a najbardziej siostrę Reginę. Aż wreszcie 9 lutego przyznała się do wszystkich podpaleń, jak również odwołała wszelkie obciążania i zupełnie zrehabilitowała siostrę Reginę. Nakoniec dnia 6 marca zeznała stanowczo, że ją do zbrodni nikt nie namawiał, ani nikt w to nie był wtajemniczony.

Według orzeczeń lekarzy, trzechmiesięczna obserwacja nie wykazała u Majównej ani na chwilę istnienia ogólnych zaburzeń w spostrzeganiu lub wyobrażaniu, zatem nie wykazała ani złudzeń, ani, co najważniejsza, żadnych urojeń, wobec czego istnienie wszelkich trwałych psychoz, cechujących się złudzeniami lub urojeniami jest wykluczone. Orzeczenie to pp. lekarze popierają wyczerpującemi dowodzeniami, opartemi na gruntownych badaniach Majównej podczas pobytu jej w zakładzie leczniczym. Przyczem w końcu orzekli znawcy, że Majówna była i jest obecnie umysłowo i fizycznie całkiem zdrowa. Tymczasem po odstawieniu Majównej napowrót do domu więziennego, już w 7 dni, t. j. dnia 1 lutego, wystąpił u niej napad, a drugi dnia 9 lutego, a potem dwa jeszcze inne. Wobec czego zarządzono jeszcze dalsze badanie i odesłano ją ponownie do zakładu dla umysłowo chorych, gdzie pozostawała od dnia 9 marca do 21 kwietnia b. r.

Drugie orzeczenie po 6 tygodniowej obserwacji wyklucza nietylko zboczenie umysłowe, ale i napady epileptyczne, a co najwyżej uważa napady, z których jeden był obserwowany przez dra Ant. Filimowiego za napady histeryczne, podczas których przytomność jest prawie zachowana, a są tak małoznaczne, że stan umysłowy histeryka nie doznaje upodzenia.

Wobec orzeczenia lekarzy, twierdzenie Majównej, nie wie dlaczego to zrobiła, okazuje się kłamstwem, a pobudka do tych czynów datuje się od tragicznej śmierci jej rodzonego brata, Wojciecha Maja, którego w lecie 1896 zbrodnicza ręka śpiącego oblała naftą i podpaliła. Po śmierci tegoż Zofja Majówna uważała siebie za główną spadkobierczynię, a gdy do działu zgłosili się także i Kostasiowie, zapłonęła skrytą złością i z gniewem wyleciała z sądu, a że Kostasiowie są bezdzietni, ulęgło się w jej głowie, aby ich wyzuć z majątku przez podpalenie i terroryzowała ich listami pełnymi pogróżek. Dlatego to domaga się, aby Kostasiowie majątek swój w Modlniczce oddali na ubogich, dlatego grozi wójtowi podpaleniem i zabiciem, a całej gminie podpaleniem, chcąc wymusić na nich wypędzenie Kostasiów z Modlniczki.

Aby działać na prostacze umysły i bardziej je sterroryzować, otacza się tajemniczością, nazywa się: „półdjabłem" i mówi, że „z djabłem trzyma", bluźni w straszny sposób Bogu i nietylko grozi, ale groźby w czyn wprowadza, podpala, kradnie, podrzuca i utrzymuje mieszkańców w ustawicznej trwodze i niepokoju. Wobec przytoczonych faktów, jakie obejmuje olbrzymi akt oskarżenia, prokuratorja państwa oskarża Zofję Majównę o zbrodnię podpalenia z §§ 166, 167 lit. b, o zbrodnię gwałtu publicznego z § 98 lit. b, o zbrodnię naruszenia religji z § 122 lit. a i przekroczenie przeciw obyczajności publicznej z § 516 u. k.

Sensacyjny proces Zofji Majównej rozpoczął się dzisiaj.

Samo odczytanie aktu oskarżenia (wynoszącego 92 strony pisma) trwa od godz. 9 do $^1/_2$12.

Ławę przysięgłych składają panowie: Sulikowski, kuśnierz; Kazimierz Zieliński, optyk; Jan Gedziow, obywatel; Andrzej Styszko, obywatel; Burzyński, przedsiębiorca; Horowitz; Antoni Popiel, obywatel; Andrzej Guzikowski, kupiec; Józef Zadencki, kupiec; Maurycy Tlachna, budowniczy; Antoni Rothe, fabrykant; Józef Drozdowski, właściciel składu fortepianów.

Zastępca: Adolf Ryglicki, kupiec.

W Trybunale zasiadają: Przewodniczący p. Radca Dr. Kotyński, Dr. Kopf i p. Klemensiewicz. Oskarża prokurator Dr. Pawłowski, broni profesor Dr. Józef Rosenblatt.

Jako rzeczoznawcy zasiadają: Prof. Dr. Żuławski, Prof. Dr. Wachholz i Dr. Horoszkiewicz. Po odczytaniu oskarżenia zostaje podsądna wyprowadzoną.

Wśród łkań i spazmów, i ogólnego poruszenia publiczności wychodzi eskortowana przez żołnierza więziennego.

Długo jeszcze słychać łkania.

# KRONIKA.

**Kalendarz kościelny.** We wtorek Jana i Pawła, braci, męczenników; w środę Władysława króla, wyznawcy; we czwartek Wigilja, Leona Papieża.

**Kalendarz myśliwski.** W czerwcu wolno polować na: rogacze (samce sarn). Od 15 ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spicaaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

**Kalendarz rybacki.** W czerwcu ochraniać należy: jazia, cytrę i brzanę, oraz raka samicę.

**Kalendarz astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczął się we wtorek o godzinie 3 minut 34, zachód przypada o godz. 7 minut 51; długość dnia godzin 16 minut 17.

**Stan powietrza.** Dnia 26-go czerwca o godzinie 7 rano barometr 734·4, termometr + 16·5, wilgotność 80%, wiatr zachodni. 10.

## Repertuar teatru w Parku Krak.

W środę, 27-go b. m. „Perichola", operetka Offenbacha.

We czwartek, 28 b. m.: „Książę Incognito", operetka Waldmanna.

W piątek, 29 b. m.: „Donna Juanita" operetka (po raz pierwszy).

W sobotę, 30-go. b. m: „Donna Juanita", operetka

W niedzielę, 1 lipca: „Nietoperz", operetka Straussa.

**Ks. biskup dr. Pelczar** przyjechał wczoraj do Krakowa i zamieszkał w domu Sióstr Służebniczek, czekając na przybycie zwłok ś. p. Zofji Wołodkiewiczowej, aby wziąć osobiście udział w obrzędzie pogrzebowym.

**Jan Brudzyński**, emerytowany radca policji w Krakowie, przeżywszy lat 81, zmarł w Krakowie dnia 25 czerwca. Pogrzeb odbędzie się we środę o godzinie 5 po południu z domu pod l. 19 przy ulicy Florjańskiej.

**Pielgrzymka do Częstochowy**, odbyć się mająca na uroczystość św. Anny, wyruszy z kościoła Księży Karmelitów na Piasku w dniu 23 lipca, po wotywie, która się rozpocznie o godz. 8 zrana w Kaplicy Matki Boskiej cudami słynącej.

**Mianowania i przeniesienia.** Namiestnik przeniósł starszego komisarza powiatowego Władysława Ossolińskiego z Bóbrki do Nowego Sącza.

Prezydjum galicyjskiej krajowej Dyrekcji skarbu zamianowało: poborcami podatkowymi w IX-tej klasie rangi kontrolorów podatkowych: Ludwika Kowalskiego, Juljusza Prezentkiewicza i Mieczysława Smagłowskiego; dalej kontrolorami podatkowymi w X. klasie rangi, oficjałów podatkowych: Emila Hordta, Edwarda Smolkę, Józefa Mazurkiewicza. Michała Wilusza i Juljusza Pellera; następnie oficjałami podatkowymi w X. klasie rangi, adjunktów podatkowych: Józefa Lityńskiego, Józefa Grandowskiego, Władysława Zająca, Władysława Bilińskiego, Włodzimierza Walawskiego. Piotra Jaworka, Józefa Bierzeckiego, Franciszka Wendekera, Ferdynanda Górkę, Michała Gerczaka, Maksymiljana Iskierskiego, Michała Skalskiego i Tadeusza Witowskiego; wreszcie adjunktami podatkowymi w XI. klasie rangi: ukwalifikowanego podoficera rachunkowego I. klasy 30 batalionu strzelców Jędrzeja Lubkowskiego, ukwalifikowanego komendanta posterunku, tytularnego wachmistrza żandarmerji Nuchima Schwarcberga, praktykantów podatkowych: Celestyna Smólskiego, Antoniego Podhorodeckiego i Zygfryda Olszowskiego. ukwalifikowanego wachmistrza 3 pułku ułanów Kazimierza Janickiego, praktykantów podatkowych; Emila Rychlika, Zygmunta Olkusznika i Henryka Rogożyńskiego, ukwalifikowanego podoficera rachunkowego I. klasy 77 pułku piechoty Mojżesza Wolfsthala, praktykantów podatkowych: Jana Drozdowskiego, Eugenjusza Czołhana i Jarosława Zrażewskiego, ukwalifikowanego komendanta posterunku, tytularnego wachmistrza bośniacko-hercegowińskiej żandarmerji Karola Fedorcię, praktykantów podatkowych: Leona Amana, Emila Neuseera, Zdzisława Elterleina i Włodzimierza Maksymowicza, starszego strażnika skarbowego Emila Toegla, dyetarjusza administracji podatków Benedykta Krzywobłockiego i kalkulanta rachunkowego Tadeusza Peplowskiego.

**Zmiany w dyrekcji policji.** Lwowski „Przegląd" zaprzecza wiadomości naszej o zmianach w krakowskiej i lwowskiej dyrekcji policji. Wbrew temu zaprzeczeniu możemy zapewnić, że zmiana, o której donieśliśmy, była przedmiotem rozwagi w namiestnictwie i że p. Korotkiewiczowi odnośną propozycję uczyniono. Jaką odpowiedź dał p. Korotkiewicz, dotychczas nie wiemy. Jeśliby p. Korotkiewicz dał odpowiedź odmowną, niezawodnie byłby to dla Krakowa pomyślniejszy obrót rzeczy. Jakkolwiek bowiem nieraz przyszło nam występować dość ostro w poszczególnych wypadkach przeciwko krakowskiemu dyrektorowi policji, zwłaszcza z powodu braku energji, jaką okazywał w stłumianiu rozpasania ulicznego pewnych żywiołów, to jednak osobiste zalety p. Korotkiewicza równoważą to, coby można mu było zarzucić. Należałoby się tedy obawiać, aby Kraków źle na projektowanej zmianie nie wyszedł.

**Sekcja** prawnicza Rady miasta pod przewodnictwem wiceprezydenta p. dra K. Pieniążka zebrała się wczoraj na posiedzenie w celu obmyślenia środków, w jaki sposób wypadałoby piekącą kwestję tegorocznych wyborów do Rady miejskiej załatwić? Z powodu braku przepisanego kompletu zebrani członkowie sekcji wysłuchali referatu dra Fr. Paszkowskiego, który proponował odbycie bezzwłoczne wyborów na podstawie starego statutu (!). Ostateczna uchwała pełnej sekcji prawniczej w myśl referatu dra Paszkowskiego przedstawiona będzie na najbliższem posiedzeniu Rady miasta, t. j. w czwartek.

**Wycieczka w Tatry.** Wobec krążących wieści jakoby komisja żądała naprzód kwoty 10 koron tytułem bezzwrotnej „wkładki" prostuje się rzecz o tyle, że kwota ta jest złożona jako zadatek na zabezpieczenie kosztów każdego z druhów, które komisja z góry przewiduje, jak przejazd koleją, przewodnik i t. p.

**Krakowski klub cyklistów** z r. 1892, otwiera sezon wycieczką wspólną do Zakładu kąpielowego w Jaśkowicach w piątek dnia 29 b. m. Punkt zborny mleczarnia Dobrzyńskiej na Plantach godzina 1-sza po poł. Wyjazd o godz. wpół do 2-giej po południu. Prócz członków mogą wziąć udział wprowadzeni przez nich goście.

**Czytelnia kolejowa** urządza w niedzielę dnia 1 lipca b. r. zabawę towarzyską w willi zwanej „Modrzejówka". W programie przyjmie udział orkiestra weteranów wojskowych — o godzinie 3 rozpoczną się tańce i gry towarzyskie; dalej strzelanie z łuków do tarczy z nagrodami. Wyścigi mężczyzn, zwycięzcy przyznanem będzie prawo prowadzenia mazura z „królową zabawy". Następnie trzy żywe obrazy: 1) Pochód kosynierów; 2) Przysięga Kościuszki; 3) Rzeź w Kozubowie. Zabawę zakończy obraz sceniczny „Para nowożeńców krowoderskich".

**Z sądu.** W dniu 23 czerwca b. r. odbyła się w Krakowie rozprawa przed trybunałem, podczas której dr Szczepan Mikołajski, lekarz z Dobczyc, skazany został na trzy dni aresztu, zamienialne 30 koron grzywny za przekroczenie z § 312 ustawy karnej, to jest za obrazę czci Jana Czerneckiego, lustratora powiatowego z Wieliczki. P. dr Mikołajsk obraził Jana Czerneckiego podczas, kiedy tenże prowadził dochodzenie w kancelarji urzędu gminnego w Dobczycach i przesłuchiwał świadków na okoliczność, że dr Szczepan Mikołajski, jako oglądacz zwłok, ogląda zwłoki zmarłych, otwierając trumny na drodze publicznej przed kościołem.

Wojciech Czerniak jest to ptaszek, lubiący żywić się cudzem ziarnem i wciskający się bezczelnie pod cudze poddasza. Kontestacja karna wykazuje, że Czerniak liczy lat 42, był za zbrodnie kradzieży karany kolejno ciężkiem więzieniem 6, 7 i 10 miesięcznem, następnie ciężkiem więzieniem jednego roku, dwu i pięć lat, ponadto zaś 14 razy karany za przekroczenie kradzieży, włóczęgostwa, uszkodzenia ciała etc. Mając już tak chlubną przeszłość, postanowił Czerniak dać nowe dowody swego złodziejskiego sprytu i śmiałości.

Dnia 19 kwietnia wszedł w biały dzień do sklepu p. Janiszewskiej w Szczurowej, i korzystając z natłoku, zbliżył się z całą bezczelnością do podręcznej kasy, w której znajdowało się około 50 koron, wyciągnął prędko banknot 5 reńskowy i z nim się chciał ulotnić. W tej chwili atoli przytrzymała go służba sklepowa i oddała w ręce żandarmów.

Właścicielka handlu p. Janiszewska, jak również jej córka panna Aniela, zajęta właśnie w tej chwili ważeniem herbaty, stwierdzają winę obwinionego, aczkolwiek ten ostatni, roniąc łzy obfite, wypiera się zarzuconego mu czynu.

Potwierdza również wszystkie zbrodnicze momenty subjekt u p. Janiszewskiej Tomasz Kaczmarczyk.

Trybunałowi przewodniczy p. radca Klemensiewicz, oskarża p. prokurator Solak, broni adw. dr Roman Jakubowski.

**Śmierć ś. p. Wołodkowiczowej.** Jeden z podróżnych, jadących tym samym pociągiem, co ś. p. Wo-

łodkowiczowa, podaje następujące szczegóły:

„Pani Wołodkowiczowa wyjechała z Odessy pociągiem pocztowym nr. 4 późnym wieczorem, który staje w Popieluchach około godz. 6 ej rano. Śp. Wołodkowiczowa, otrzymawszy przez konduktora przedział I. klasy wyłącznie dla siebie, poleciła towarzyszce podróży, która jechała II. klasą, aby ją z rana obudziła, gdyż miała zajechać do pp. Brzozowskich w okolicy Popieluch.

W Popieluchach weszła owa towarzyszka podróży do przedziału p. Wołodkowiczowej i tam przedstawił się jej oczom straszny widok. Na podłodze wagonu w kałuży krwi leżał trup Wołodkowiczowej, z szeroką raną w piersiach, zadaną widocznie nożem i z drugą raną w głowie, zadaną tępem narzędziem. Naokoło trupa porozrzucane były różne kosztowności, jak kólczyki, brosze i bransoletki, lecz z 2000 rubli, jakie ś. p. Wołodkowiczowa miała przy sobie, nie było ani śladu.

Wagon z trupem odczepiono, a wezwany lekarz kolejowy znalazł ciało jeszcze niezupełnie zastygłe, tak, że można było wnosić, że zbrodnię popełniono w okolicach Słobódki, o dwie mile przed Popieluchami, skąd prowadzi odnoga kolejowa do Dniestru. — Linja z Odessy do Podwołoczysk jest tak zbudowana, że nie dotyka literalnie żadnego miasta, a miejscami przechodzi przez głuche pustkowia. Stacje są rzadkie, tak, że zbrodniarz miał dość czasu, aby po wykonaniu morderstwa i rabunku, niepostrzeżenie wyskoczyć z wagonu i umknąć.

W ten sam sposób, co ś. p. Wołodkowiczową, zamordowano na tejże linji nauczycielkę z Odessy, Olimpję Goricz, i zbrodniarz dotychczas także nie został wykryty.

Ś. p. Wołodkowiczowa miała zwyczaj, że nietylko pieniędzy nie brała ze sobą, ale nawet zegarka, a czyniła to tylko, jak się wyrażała, z ostrożności przed napaścią mordercy.

Przed trzema laty sporządziła ś. p. Wołodkowiczowa testament własnoręczny, który złożyła u notarjusza p. Niemczewskiego. Według pogłosek, miała cały swój majątek zapisać na cele dobroczynne.

Zwłoki, tymczasowo złożone w kaplicy p. Brzozowskich w Popieluchach, do tej pory do Krakowa nie nadeszły, choć tu mają być sprowadzone i pochowane obok zwłok męża i syna na cmentarzu krakowskim, którym zmarła wystawiła wspaniałe mauzoleum. Grobowiec tem ma być jeszcze ozdobiony bronzową figurą „Chrystusa Dobrego Pasterza“ z kościoła PP. Sercanek, a w kościele stanie taka sama figura wykuta z marmuru, dłuta p. Tolli Certowicz.

P. Konstanty Wołodkowicz również jeszcze nie przybył do Krakowa, choć tu już na niego czekają korespondencje telegraficzne.

Dzienniki warszawskie o morderstwie tym podają wczoraj lakoniczną wiadomość, która jest powtórzeniem depeszy z „Nowoje Wremja“. Depesza ta brzmi: „Podczas postoju pociągu kolei południowo zachodnich na st. Popieluchy wykryto straszną zbrodnię; w przedziale 1 szej klasy zabito bogatą podróżnę, Zofię Wołodkiewiczową; pieniądze w kwocie 2.000 rubli zabrano, rzeczy porozrzucano“.

Sobotni numer „Kijewskaja gaz.“ donosi następujące szczegóły o zabójstwie Wołodkowiczowej, zaczerpnięte z opowiadania naocznego świadka:

W piątek, o godzinie 6 zrana, kiedy pociąg pocztowy nr. 4 przystawał na stacji Popieluchy, do przedziału klasy I. chciała wejść jakaś pasażerka klasy II., ale, zaledwie uchyliła drzwi, cofnęła się w przerażeniu wobec widoku — jaki uderzył jej oczy.

Na podłodze, w kałuży krwi, martwa już leżała znajoma jej, Zofja Wołodkowiczowa, z którą razem wyjechała z Odessy. Na plecach zabitej widniała głęboka rana, pochodząca widocznie z uderzenia ostrem, a wąskiem narzędziem; na ciemieniu znaleziono drugą ranę, zadaną jakiemś narzędziem tępem.

Miejscowy lekarz przy oględzinach trupa wyraził zdanie, że, sądząc z temperatury ciała, które jeszcze niezupełnie zastygło, zabójstwo spełniono niezbyt daleko od miejsca wykrycia zbrodni, przypuszczalnie około st. Słobódka.

Podług wspomnianej pasażerki, zabita Wołodkowiczowa miała przy sobie około 2000 rubli gotówką, której to sumy nie znaleziono. Natomiast znaleziono przy trupie porozrzucane kosztowności, jako to: pierścionki, broszkę i bransolety, których zabójca nie zdążył w pośpiechu zabrać.

Mówią, że zamordowaną widziano jeszcze na stacji Birzuła wychodzącą z wagonu.

W związku z ohydną zbrodnią pozornie stoi następujący szczegół.

Dosyć już dawno miejscowa żandarmerja kolejowa zwróciła uwagę na pewne indywiduum, które bezustannie krążyło w pociągach, kursujących między stacjami: Słobódka a Popieluchy, ale za każdym razem umiało uniknąć zatrzymania przez organy policji. To samo stało się na krótko przed zabójstwem Włodkowiczowej. Nieznany ów jegomość był spostrzeżony przez żandarma na stacji Kodyma, ale kiedy pociąg, wiozący go, zbliżał się wolno do platformy, nieznajomy, widząc, że jest śledzony, zeskoczył szybko na drugą stronę peronu i pędem puścił się do pobliskiego lasu. Żandarm zaczął go gonić, ale tajemniczy pasażer, obróciwszy się, wystrzelił dwa razy z rewolweru, poczem skrył się w zaroślach. Wobec tego ogólnie przypuszczają, że zabójcą Wołodkiewiczowej jest owo nie wykryte dotychczas indywiduum.

**Dzieciobójstwo.** Dzieciobójstwo na wsi — jest zbrodnią dosyć pospolitą, a sąd i prokuratorja niezmiernie często z nią mają doczynienia.

Podobnej zbrodni dopuściła się Rozalja Plewa, która dziecię swe, płci męskiej, pochodzące z nieślubnego związku, po urodzeniu udusiła, przez 3 dni trzymała zagrzebane w mierzwie, w stajni, po czem, korzystając z nieobecności swych pracodawców, Krupów, w Lipnicy — pochowała w sieni domostwa.

Przyparta do zeznań przez wójta i swoich chlebodawców przyznała się wreszcie do dziecka, twierdząc jednak, że dziecię na świat przyszło nie żywe.

Twierdzeniu atoli temu kłam zadała sekcja lekarska, która wykazała, że dziecię żywe i zupełnie do życia zdolne świat ujrzało — i tylko wskutek uduszenia śmierć poniosło.

Rozprawie przewodniczy r. Klemensiewicz, oskarża prok. p. Solok, broni adw. dr Roman Jakubowski.

**Rusyfikacja Finlandji.** Biuro korespondencyjne donosi: Manifest cara Mikołaja II., datowany z Peterhofu dnia 20 b. m., ostatecznie postanawia zupełną rusyfikację administracji w Finlandji. Obwieszcza mianowicie, że sekretarjat państwowy Finlandji, dalej ekspedycja paszportowa w Petersburgu i kancelarja jenerał-gubernatora od dnia 1 października b. r. posługiwać się mają wyłącznie językiem rosyjskim: toż samo departament ekonomatu finlandzkiego i kilka jeszcze innych władz.

Od stycznia r. 1903 język rosyjski staje się językiem urzędowym senatu i to tak ustnym, jak piśmiennym, z wyjątkiem jedynie departamentu sprawiedliwości. — Od dnia 1 października 1905 roku gubernatorowie, administracje gubernialne, oraz podległa senatorowi główna administracja ma w stosunku z jenerał-gubernatorem, senatem i wyższymi władzami posługiwać się wyłącznie językiem rosyjskim. Podania przyjmowane być mają od osób prywatnych zarówno w języku krajowym jak rosyjskim.



# Opera włoska w Krakowie.

W szeregu debiutów, nastręczających się w ciągu ostatnich dwóch wieczorów, zanotować wypada kilkakrotnie odkładany debiut p. Betti w roli Fausta, tudzież występ p. Esten, która przedwcześnie do popisu wybrała dwie sprzeczne ze sobą role, bo zalotną Neddę z „Pajaców“ i silnie dramatycznością zabarwioną postać Santuzzy z „Cavalerii rusticana“.

Jak słyszymy, p. Esten jest Polką. Godzi się więc przy wstępie na karb zasług dyrekcji zapisać, że organizując obecny sezon opery włoskiej, wydobywa jednocześnie na jaw talenta swojskie, których dalsze zużytkowanie należeć będzie niezawodnie do zadań sceny krajowej. Rzecz zaś nabiera tem większego znaczenia, gdy debiutowi towarzyszą tak pomyślne warunki, wśród jakich p. Esten zaprezentowała się naszej publiczności. Głos jej niedługi, ale czysty i sympatyczny wystarczającym jest na scenie, jeżeli główne efekta nie wymagają nadzwyczajnej siły, lecz są oparte na elegancji, dobrym smaku i wykształceniu muzykalnem. Moglibyśmy wymienić wiele wytwornych szczegółów, wiele finezji w akcentowaniu słów i półtonów, które dopomogły artystce do tem lepszego uwydatnienia kokieteryjnego charakteru Neddy i okazania postaci w należytem oświetleniu. Jeżeli zaś p. Esten jako Santuzza mniejsze wywiera wrażenie, sądzimy, że rola ta, namalowana tak przez autora jak i kompozytora z wiernością realizmu, rola dysząca ogniem, namiętnością i pełna przejść gwałtownych od cichego szeptu do rozpaczy i przekleństwa — wyczerpuje niemal ostatecznie granice środków p. Esten tak pod względem temperamentu jakoteż w kierunku rozciągłości skali i natężenia jej organu. Lecz trudno, gdyby każdy miał, co mieć chce, — cóżby mieć się dało?...

Głos pana Betti, na który z takiem upragnieniem czekano, rozległ się wreszcie w „Fauście“ dźwięczny, pełny, równy. Jest to tenor „di grazia“, umiejący się zdobyć na efekta, jakich wymaga rodzaj lirycznej muzyki, i do którego oprócz Małgorzaty uśmiechają się Lunatyczki, Marty itd. A że frazuje bez przesady, deklamuje jasno i wyraźnie, nie dziw, że i drogę do sympatji publiczności naszej wkrótce sobie utorował. Przez obydwa wieczory zresztą teatr był pełny i rozbrzmiewał oklaskami, których część dostała się również orkiestrze z powodu ładnie odegranego intermezza z „Cavallerji“. O „Fauście“ mówiliśmy obszerniej po pierwszem przedstawieniu, chcieć zaś wymienić tych, którzy się zasłużyli koło dzieł Mascagniego i Leoncavalla, wystarczy powtórzyć za afiszem głównych wykonawców ról jak panią Govoni (Lola), pp. Moro (Tonio), Cavara (pajac). Tylko nad chórami gwiazda powodzenia zdawała się świecić mniej jasno niż zazwyczaj, śpiewały z mniejszą niż dotąd aktualnością, a nawet w scenie modlitwy — z pominięciem czystej intonacji.

*St.*

# Wojna chińsko-europejska.

LONDYN 26 czerwca. (Tel. pr.). Biuro Reutera donosi, że ostrzeliwanie Tientsinu trwa w dalszym ciągu. Działa armji jen. Nicha zrządzają wielkie spustoszenie. Granaty wpadły do parku, dokąd schroniły się kobiety. Ogólna panuje obawa, że cudzoziemcy zostaną wyrżnięci w pień. Armja europejska wynosi co najwyżej 3000 ludzi. Kolonja cudzoziemska przedstawia już tylko ruinę; stosy trupów i rannych zalegają ulice i domy. Książe Tuan objął osobiście dowództwo nad Chińczykami i przyrzekł uroczyście, że obcych wypędzi.

Korespondent Biura Reutera donosi z urzędowego źródła w Szanghaj, że cesarzowa poleciła wymordować wszystkich Europejczyków.

W Pekinie trzymają się jeszcze podobno ambasady mocarstw. Chińczycy otoczyli je i usiłują mieszkańców wygłodzić. Podobno admirał Seymour zajął dzielnicę tatarską w Pekinie. Natomiast chińscy zbiegowie, którzy przybyli we czwartek do Tien tsina, donoszą, że siła zbrojna (prawdopodobnie armja Seymoura) od kilku dni walczy przeciw przemożnej sile chińskiej o 40 mil na zachód od Tien-tsinu i jest już niemal zupełnie zniesiona.

Telegramy z Szanghaju z 24 b. m. podają, że oficjalne japońskie depesze potwierdzają wiadomość o klęsce europejskich mocarstw pod Tientsin, gdzie położenie jest już rozpaczliwe. 4000 wojska, między nimi 2000 Japończyków, wyruszyło z Taku na odsiecz Tientsinu. Komendant angielskiego pancernika Barfleur zginął pod Tientsin.

W prowincji Veczili stoi 60.000 Chińczyków, wyćwiczonych przez rosyjskich i niemieckich oficerów. Książe Tuan objął naczelne dowództwo nad całą siłą zbrojną Chińczyków i wydał polecenie do wicekrólów Chang-chistung i Lukungih, aby energicznie współdziałali przy wytrzebieniu Europejczyków. Podobno prezydent Tsung-li-yamenu został zamordowany przez bokserów i rozbójnicze oddziały.

LONDYN 26 czerwca. (T. B. K) Z Czifu donoszą, że austrjaccy oficerowie marynarki brali żywy udział w szturmie na Taku. C. k. flaga wojenna powiewa na fortach obok niemieckiej. Z austrjackiej armji znajduje się w oddziale Seymioura 25 ludzi, w Tientsin 48, w Taku było 20, teraz jednak wsiedli na okręty.

Admiralicja otrzymała wczoraj od admirała Bruce, który znajduje się pod Taku, depeszę z Czi fu z d. 24 b. m., która opiewa: Cały oddział wojska, który pod komendą Seymoura opuścił Tien-tsin, by udać się do Pekinu, liczy około 2000 ludzi armji międzynarodowej. Było dotąd niemożliwem przedsięwziąć cokolwiek, aby dać Seymourowi pomoc, gdyż wiadomem jest tylko, że jest on odcięty z powodu zamknięcia i osaczenia Tien-tsinu. Pod Tien tsin toczy się tymczasem walka na śmierć i życie. Na wiadomość, że chińskie wojsko zamówiło pociągi kolejowe, aby Tien-tsin atakować, i że chińskie oddziały wojska zniszczyły Tong-ku i wzmocniły obronę ujść rzeki Pej-ho, postanowiliśmy szybko dążyć do zdobycia Taku. Mimo to czynią się wszelkie usiłowania, aby przybyć z odsieczą do Tientsinu.

Z Szanghaju donoszą z datą poniedziałkową, że angielski krążownik z Taku przybył tutaj. 1000 żołnierzy międzynarodowych przywróciło połączenie z wojskami niemieckiemi, rosyjskiemi i amerykańskiemi, które były odcięte przez wojska chińskie.

WASZYNGTON 26-go czerwca. (Tel. pryw.). Ministerstwo wojny zarządziło bardzo obszerną mobilizację i przygotowuje się na ewentualność wielkiej wojny.

---

LWÓW 26 czerwca. (Tel. pryw.). Wczoraj przed północą wybuchł pożar w magazynie materjałów aptecznych obok apteki Mikolascha w t. zw. Pasażu Mikolaszowskim. Pożar przybrał groźne rozmiary tem bardziej, że obok w sąsiedniej kamienicy zapaliły się składy bednarza Markowskiego. Cały korpus straży ogniowej, przybywszy rychło na miejsce, rozpoczął energiczną akcję. Choć rusztowania wznoszące się utrudniały przystęp, udało się pożar zlokalizować. Spłonęły tylko materjały apteczne. Rusztowania i skład bednarski ocalono. Akcję ratunkową ukończono o godz. 2 w nocy.

Wczoraj około godz. 10 wieczorem odebrał sobie życie z sześciostrzałowego rewolweru ks. Grzegorz Preslak, katecheta w szkole ludowej im. św. Antoniego, w mieszkaniu swojem, przy ul. Piekarskiej. Ks. Preslak przebył w ciągu zimy influenzę; od tego czasu zdradzał niezwykłe rozdrażnienie nerwowe. Popadł w rodzaj melancholji i zachowywał się bardzo dziwnie. Poprzedniego dnia zjawił się u mieszkającego w tym samym domu lokatora, u którego nigdy nie bywał, przesiedział tam od 4 do 11 wieczorem i objawił nawet zamiar przenocowania u niego.

Ks. Preslak leczył się wciąż; jeszcze dzień przedtem był u niego lekarz. Wczoraj wieczorem rzekł ks. Preslak do służącej: „Już się nie zobaczymy!“ Służąca wobec tego ofiarowała się spać w jego pokoju, myśląc, że się czuje chorym. Ksiądz Preslak jednak, aby ją oddalić, wysłał ją po szynkę. Podczas jej nieobecności odebrał sobie życie.

Inżynier Wydziału krajowego p. N., powróciwszy z podróży, znalazł w mieszkaniu swojem zwłoki swego służącego, który odebrał sobie życie przez powieszenie. Okazało się, że samobójstwo spełnione zostało przed kilku dniami.

WIEDEŃ 26 czerwca. (Tel. B. Kor.) Wszystkie dzisiejsze dzienniki omawiają ślub arcyksięcia Franciszka Ferdynanda z hrabianką Chotek, podnosząc jednomyślnie łaskawość, dobroć i wyrozumiałość cesarza i zrozumienie uczuć ludzkich u następcy tronu austrjackiego. „Fremdenblatt“ oświadcza, że arcyksiążę dał wielki dowód swego patrjotyzmu i miłości dla Austrji, gdy poszedł za popędem serca, a równocześnie zrzekł się dla swych dzieci i swej małżonki wszelkich tytułów i praw.

---

**Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**

*Kraków 26 czerwca.*

Lepsze wiadomości z targów zagranicznych oddziałały na przebieg piątkowego targu o tyle, że sprzedający zajęli chwilowo stanowisko wyczekujące, podnosząc swoje żądania. Ponieważ jednak potrzeby młynów są małe, a na wywóz poszukiwane jest tylko ziarno wyborowe, jakie mało się pojawia, przeto do większych obrotów nie przyszło, a tylko celna pszenica cokolwiek się w cenie podniosła.

Płacono:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica biała | kor. | 7·30 | do | 8·50 |
| „ czerwona | „ | 7·25 | „ | 8·55 |
| „ żółta | „ | 7·30 | „ | 8·50 |
| Żyto | „ | 6·50 | „ | 7·— |
| Jęczmień browarny | „ | 6·25 | „ | 6·75 |
| Na krupy | „ | 5·75 | „ | 6·— |
| Owies stary | „ | 6.20 | „ | 6·75 |
| Owies nowy | „ | —·— | „ | —·— |
| Rzepak | „ | —·— | „ | —·— |
| Konicz czerwony | „ | —·— | „ | —·— |
| „ biały | „ | —·— | „ | —·— |

Wszystko za 50 kilogramów.

**Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.**

---

## Rozkład jazdy na kolejach państwowych

*Z Krakowa odchodzą:*

**1) W stronę Lwowa i Podwołoczysk:**

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 8·10 rano; 3) Osobowy 11·00 rano; 4) Pospieszny 2·49 po poł.; 5) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do Tarnowa); 6) Pospieszny 8·48 wieczorem; 7) Osobowy 9·15 wieczorem; 8) Osobowy 10·50 wieczorem.

**2) W stronę Skawiny przez Podgórze-Płaszów:**

1) Osobowy 10·20 rano (tylko od 1 czerwca do 30 września); 2) Osobowy 5·25 po południu; 3) Osobowy 10·20 wieczorem.

**3) Z Podgórza-Płaszowa do Oświęcimia:**

1) Osobowy 3·21 po południu; 2) Osobowy 5·35 wieczorem; 3) Osobowy 9·10 rano (tylko do Skawiny); 4) Osobowy 7·50 wieczór (tylko do Skawiny).

**4) W stronę Suchej, Chabówki, N. Sącza, N. Zagórza, Husiatyna:**

1) Osobowy 10·20 wieczorem (tylko do Skawiec); 2) Osobowy 10·20 rano (tylko do Chabówki od 1 czerwca do 30 września); 3) Osobowy 5·25 po poł. (tylko do Chabówki); 4) Osobowy 5·15 wieczór (tylko do Skawiny); 5) Osobowy 8·55 rano; 6) Osobowy 3·00 po poł. (tylko do Skawiny); 7) Osobowy 7·33 wieczorem.

**5) W stronę Wieliczki:**

1) Osobowy 8·10 rano; 2) Mięszany 1·25 popoł.; 3) Mięszany 9·30 wieczorem.

**6) W stronę Nowego Sącza, Muszyny przez Tarnów-Stróże:**

1) Pospieszny 6·31 rano; 2) Osobowy 11·00 rano; 3) Pospieszny 2·45 popoł. (tylko do Stróż); 4) Osobowy 6·15 wieczorem (tylko do N. Sącza); 5) Osobowy 10·50 wieczorem.

**7) W stronę Zakopanego:**

1) Osobowy 10·20 przed poł.; 2) Osobowy 5·25 popołudniu (od 13 b. m. w dnie przedświąteczne).

**8) W stronę Kocmyrzowa:**

1) Osobowy 8·30 rano; 2) Osobowy 1·50 popoł.; 3) Osobowy 8·00 wieczorem.

*Do Krakowa przyjeżdżają:*

**1) Od strony Lwowa i Podwołoczysk:**

1) Posp. 6·55 rano; 2) Osobowy 1·30 popoł.; 3) Posp. 2·24 popoł.; 4) Osob. 6·25 wiecz.; 5) Posp. 9·38 wieczorem; 6) Osob. 4·40 nad ranem; 7) Osob. 8·42 rano.

**2) Od strony Oświęcimia i Skawiny:**

1) Osob. 3·35 popoł.; 2) Osob. 8 10 zrana. (Do Podgórza-Płaszowa): 3) 6·20 rano; 4) 3·20 popoł.; 5) 7·55 rano; 6) 10·20 przed poł.; 7) 4·30 popoł.; 8) 9·10 wieczorem — wszystkie osobowe.

**3) Od strony Husiatyna, Chyrowa, Iwonicza, Jasła, Nowego Sącza, Suchej:**

1) 8·10 rano (od strony Płaszowa); 2) 3·35 popoł. (od strony Płaszowa); 3) 6·40 rano; 4) 10·40 przed poł.; 5) 4·50 popoł.; 6) 9·33 wieczorem — wszystkie osobowe.

**4) Od strony Wieliczki:**

1) 8·42 rano; 2) 11·15 rano; 3) 6·50 wieczor. — wszystkie osobowe.

**5) Od strony Muszyny przez Tarnów:**

1) Osob. 1·30 popoł.; 2) Osob. 6·25 wieczorem; 3) Posp. 9·38 wieczorem; 4) Osob. 4·40 zrana.

**6) Od strony Zakopanego:**

1) 3·35 popoł.; 2) 8·10 zrana (w dnie poświąteczne).

**7) Od strony Kocmyrzowa:**

1) 7·40 rano; 2) 1·00 w południe; 3) 7·10 wieczorem.



**Podziękowanie.**

Pogrążona w smutku po stracie najdroższego Męża, ojca moich drobnych dzieci, czuję się w obowiązku podziękowania publicznie Wielmożnemu dr. Mańkowskiemu lekarzowi w Ciężkowicach, za niezwykle troskliwą, pełną szlachetnych pobudek i prawie bezinteresowną opiekę lekarską w chorobie mojego męża.

Składam również Wielebnemu ks. kanonikowi Michalikowi, proboszczowi w Ciężkowicach, za zajęcie się pogrzebem; Wielebnemu Duchowieństwu z okolicy i z Tarnowa, pp. Urzędnikom, Radzie gminnej miasta Ciężkowic i Szanownej Publiczności za wzięcie udziału w smutnym obrzędzie pogrzebowym, a wreszcie wszystkim tym, którzy w moim smutnym położeniu nieszczędzili trudów, aby mi przynieść ulgę w jakikolwiek sposób.

Olimpja Pietrzycka,
wdowa po c. k. adjunkcie sądowym z rodziną.
w Ciężkowicach.

W dniu 15 lipca b. r. ukaże się pierwszy numer ilustrowanego tygodnika, poświęconego literaturze, beletrystyce, sztukom pięknym i sprawom społecznym, p. t.:

# GŁOS
# LITERACKI i SPOŁECZNY.

Od dłuższego już czasu daje się uczuwać u nas brak czasopisma, któreby wypełniło wielką lukę w rozbudzonych już potrzebach czytelniczych szerokich warstw naszej ludności. Znaczny rozrost dziennikarstwa politycznego nie wypełnia tej luki; wytwarza on tylko niezdrowe rozpolitykowanie się, podrażnienie namiętności partyjnych i klasowych, atmosferę kłótni i jątrzenia.

Koła rodzinne natomiast, pragnące znaleźć w prenumerowanem czasopiśmie rozrywkę zajmującą i pouczającą, nie mają czem zapełnić niedzielnych wieczorów, z zazdrością dowiadując się o tem, że gdzieindziej w obcych językach, wychodzą tanie, przystępne, uczciwie redagowane ilustracje, które śmiało można dać do rąk każdemu młodzieńcowi i każdej panience, a w których wszyscy członkowie rodziny znajdą dla siebie zajmującą lekturę.

Obok powieści o efektownej treści i sensacyjnie zajmującym wątku, i ilustrowanej zręcznemi rycinami, są tam sprawozdania bogato zaopatrzone rysunkami aktualnymi, według fotografij czy szkiców zdejmowanych na miejscu zdarzenia czy katastrofy; portrety głośnych, występujących właśnie na widowni publicznej ludzi, monarchów, mężów stanu, artystów, uczonych, wynalazców; opisy podróży, wojen, czy starć zbrojnych, uroczystości i festynów, sensacyjnych procesów, czy... bijatyk we współczesnych ciałach prawodawczych, uskuteczniane zarówno piórem sprawozdawcy, jak ołówkiem artysty; reprodukcja dzieł sztuki, gmachów publicznych, dekoracyjnych scen teatralnych, obfita kronika wszystkich objawów współczesnego życia, wraz z jego dziwnemi nieraz osobliwościami; rzeczy pouczające wreszcie, podane w formie lekkiej a przystępnej i zajmującej, bez najmniejszej pedanterji w treści i formie.

Temu brakowi w naszem piśmiennictwie zaradzić ma »Głos literacki i społeczny,« pismo ilustrowane dla wszystkich warstw o charakterze wibitnie narodowym i wyraźnie chrześcijańskim, które przez swoją niezmierną taniość, będzie się mogło znajdować pod każdą strzechą, w ręku każdego, najmniej nawet zamożnego czytelnika i stanie się przyjacielem i serdecznie witanym gościem pod każdym polskim dachem. Redakcję tego czasopisma objął kierujący redaktor »Głosu Narodu« p. Kazimierz Ehrenberg, a jego nazwisko wystarczy za rękojmię, że »Głos literacki i społeczny« pod względem redakcyjnym odpowiadać będzie najdalej idącym wymaganiom.

Taniość pisma jest z góry warunkiem jego powodzenia, ale też i rękojmią jego popularności. W mieście kosztować ono tu będzie **rocznie zaledwie 8 koron**, na prowincji **9 koron**, a za tę cenę kosztów dostarczy obfitą, wyborową, nader zajmującą i barwną treść, ozdobioną licznemi starannemi i aktualnemi ilustracjami. **Numer pojedynczy: 20 halerzy.**

W celu jaknajwiększego rozpowszechnienia »Głosu literackiego i społecznego« zawarliśmy umowę z wydawnictwem dziennika »Głos Narodu,« na podstawie której wszyscy prenumeratorowie »Głosu Narodu« otrzymywać będą »Głos literacki i społeczny« jako

## bezpłatny ilustrowany niedzielny numer tego najpoczytniejszego w kraju dziennika.

Wydawca: Konstanty Woźniak (św. Jana 3).

**Adres Administracji „Głosu“: Garbarska 7.**

# W Rymanowie

otwieram jak w latach poprzednich

# PENSJONAT

**dla Pań i Panien**

zapewniając troskliwą opiekę i dobre hygieniczne odżywianie. 1475

**Franciszka Papée**

do 15 czerwca: *Kraków, Plac Matejki Nr. 9,*
od 15 czerwca: *Rymanów, willa Zacisze.*

# W KRYNICY

**Dworek** (4 pokoje umeblowane, weranda, kuchnia etc.) z ogródkiem i łąką **do wynajęcia.**
**Atelier** dla artysty malarza lub rzeźbiarza, w uroczem położeniu, **do wynajęcia** lub sprzedania.
Wiadomość w pensjonacie **Dra Ebersa.**
1995 3 6

# Ważne dla Rolników!

**Pierwszy Skład Maszyn Rolniczych**

**z fabryki F. Wichterlego w Prościejowie**

poleca ulubione swoje wyroby na sezon, Maszyny Rolnicze: Grabiarki, Kosiarki, Żniwiarki, Pługi, Plewniki, Oborywacze, Młocarnie, Kieraty, Lokomobile, Młocarnie parowe, Motory, Brony, Młynki do czyszczenia zboża, Triewry, Walce, Sieczkarnie i t. p. — **Główne Zastępstwo: Franciszek Albin w Podgórzu**, obok kościoła. 1274

W okolicy romantycznej, na lewym brzegu rzeki Dunajca, w odległości 8 kmtr. od stacji Nowy Targ; 6 kmtr. do Czarnego Dunajca, naprzeciw całego pasma Tatr,

# jest do sprzedania dwór

o 5 pokojach, kuchni, 2 piwnicach, z budynkami gospodarczymi — półtora morgi ogrodem, półtora morgi lasu szpilkowego

**z wolnej ręki do sprzedania.**

Ze względu na nader dogodny przystęp, powietrze i wodę, dogodność komunikacji, nieruchomość ta odpowiada w zupełności wszelkim wymogom klimatyki, a nadto udziela uroku wiejskiego zacisza.

Bliższych szczegółów udzieli c. k. notarjusz **Michał Struszkiewicz w Czarnym Dunajcu**, z wykluczeniem wszelkiego pośrednictwa. 1860 3 3

# ZAWOJA

**pod Babią Górą**

**ulubione miejsce pobytu przez lato.**

Pozwalam sobie donieść na tej drodze zarówno znanym już, jak i nieznanym jeszcze P. T. Gościom, że szczególnie w tym roku nie szczędziłem żadnych kosztów, by pobyt w Zawoi był dogodnym i przyjemnym i zaprowadziłem nowe celowi odpowiadające urządzenia.

Z wielkim nakładem kosztów wybudowałem na uboczu od mego domu, tuż pod lasem i urządziłem z wielkim tegoczesnym komfortem wielki dom, mający służyć w części na odpowiednią restaurację, w części na prywatne mieszkania, zaopatrzone we wszelkie nowe meble (materace) i t. d.

Od 1-go Lipca do końca Sierpnia, bez względu, czy zamówiono, czy nie, będę wysyłał co dzień do południower. pociągu w Makowie, zupełnie kryty wóz o kilku siedzeniach, w celu przywożenia i odwożenia P. T. Gości.

Przez cały sezon będzie w Zawoi stale przebywał lekarz.

Staraniem mojem będzie, by P. T. Goście mieli po niskich cenach dobre środki żywności jak mięso, pieczywo, nabiał i t. d.

Nim więc kto obierze sobie miejsce pobytu na lato, niech się dowie, jakie urządzenia i ulepszenia zaprowadzono w Zawoi, a przekona się, że najtaniej, najdogodniej i najprzyjemniej można tam przepędzić lato.

1678 0 10 Z poważaniem

**S. Brüll w Zawoi** (p. loco).

# Kamienica III piętrowa

ze stajnią, wozownią i ogrodem, w najpiękniejszej dzielnicy miasta położona, przynosząca 7½% czystego dochodu, jest z wolnej ręki do sprzedania. Pośrednictwo wykluczone. Wiadomość w kancelarji adwokata **Dr. T. Gluzińskiego w Krakowie**, ulica Szewska Nr. 19. 1399 0 0

# ŻEGIESTÓW w Galicji nad Popradem

**kolej, poczta, telegraf w miejscu.**

Najsilniejsza szczawa żelazista. — **Pora kąpielowa trwa od 20 maja, do końca września.** — Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatyczne i popradowe.

# WODA ŻEGIESTOWSKA

znajduje się we wszystkich wielkich składach wód mineralnych. 1365 7 20

Lekarz ordynujący: **Dr. Władysław Mikucki**, były asyst. kliniki ginek. Un. Jag.
*W Maju opust 30%.*

**Odznaczona c. k. medalem państwowym za znakomite wykonanie**

# I-sza morawska parowa fabryka zegarów wieżowych

# Fr. Moravus 1199 3 0

(ukończonego słuchacza Techniki w Biela w Szwajcaryi),

**w Bernie na Morawie, Wielki Plac Nr. 8**

wyrabia i dostarcza **zegary wieżowe dla kościołów, zamków, zakładów, szkół** i t. d. w najdokładniejszym wykonaniu pod największą gwarancją. — **Kosztorysy gratis.**

# Zginęła wyżlica

maści ciemno-kasztanowatej, podbrzusze nakrapiane jasno, obroża okrągła z plecionego rzemienia, wabi się „Dyana“. — Zginęła w dniu 17 tm. ze dworu Lusina przy Swoszowicach. — Uprasza się każdego ktokolwiek wiedziałby gdzie się znajduje, zgłosić się do dworu **w Lusinie** p. Swoszowice gdzie otrzyma **stosowne wynagrodzenie.** 2001 3 3

# Do sprzedania LAS

przestrzeni 1500 morgów, w Galicji wschodniej, drzewo bukowe i jodłowe zdrowe, równe i piękne, nadające się szczególnie do parowych fabryk stolarskich. Kapitał 100 tysięcy potrzebny, — ewentualnie i spółka zawartą być może. — Zgłoszenia dla chęć kupna mających, lub o spółkę traktujących, pod literami **L. 4. S.** do Działu inseratowego „Głosu Narodu“. 1327 9 3

**Biuro Administracyjne „Wędrowca“**

**we Lwowie, plac Marjacki L. 4, hotel Europejski**

przyjmuje przedpłatę na

# „WĘDROWIEC“

najwiksze, najozdobniejsze i najtańsze czasopismo tygodniowe ilustrowane polskie, wychodzące

**w Warszawie.**

**Przedpłata wynosi miesięcznie tylko 1 złr.**

Wszyscy nowo przystępujący od Nowego Roku prenumeratorowie **mają prawo otrzymać wspaniałe premia;** jedynie li tylko za zwrotem kosztów Administracyjnych:

Największe arcydzieła jednego z największych mistrzów polskich, cykl obrazów wszech światowej sławy

1) Album **Artura Grottgera**

# „W DOLINIE ŁEZ“.

Oprócz tego z końcem roku otrzymają prenumeratorzy **jako drugie premium:**

2) **„Album polskie“** Artura Grottgera.

3) **Dodatek Muzyczny** z nutami co dwa tygodnie przez rok cały, a więc **24 zeszytów nut** utworów salonowych na fortepian.

4) **„PISMO ŚW. Starego i Nowego Testamentu“** zawierające przeszło 1000 illustracyj.

5) **Wielką ścienną mapę Europy**

najdokładniejszą, z polskiemi nazwami i siecią linii kolejowych — składającą się z **9 wielkich arkuszy.**

*Warunki prenumeraty Wydawnictw:*

1) **Biblioteka Dzieł wyborowych** wychodzi co tydzień, w objętości 1 tomu. Cena prenumeraty miesięcznie 1 złr. 20 ct., kwartalnie 3 złr. 50 ct., rocznie 14 złr. z przesyłką pocztową.

W skład **Biblioteki Dzieł wyborowych** wchodzą działa następujących kategoryj:

1) **Arcydzieła literatury powszechnej,** 2) **Dzieła beletrystyczne,** 3) **Dzieła historyczne,** 4) **Dzieła popularno-naukowe.**

Oprócz powyższych działów wyjdzie osobno w tym roku dla prenumeratorów Biblioteki:

**„Historya Literatury polskiej“** wykład popularny na podstawie badań krytycznych przez **Dra Piotra Chmielowskiego,** 6 tomów z licznemi ilustracjami, w zwykłej sprzedaży cena pojedynczego tomu wynosić będzie 2 złr. 50 ct., dla prenumeratorów wypadnie po $26\frac{6}{10}$ centa.

2) **Wielki Atlas geograficzny polski** z dokładnym skorowidzem nazw, umożliwiającym natychmiastowe wynalezienie każdej miejscowości. Cena w drodze prenumeraty tylko 20 ct., w pięciu ratach po 4 złr. lub pojedyńczy zeszyt 1 złr. i koszta przesyłki.

Warunki prenumeraty

3) **Wielkiej Encyklopedyi Powszechnej ilustrowanej**

Dla prenumeratorów „Wędrowca“ w drodze prenumeraty z drugiego nakładu: **Cena każdego zeszytu wynosi 65 centów.** — Miesięcznie wychodzi po dwa zeszyty. 158 16 12

# Skład Win Greckich

KRAKÓW

**ulica Jagiellońska L. 7**

poleca

**wyborne**

# Wódki Gdańskie

**z Dystylarni Bialskiej**

jako to:

**Kminkową,**
**Pomarańczową,**
**Wiśniową,**
**Złotówkę,**

butelka cała 1 złr. 30 ct.
mała na próbę 35 cent.
oraz

# Wódki Dra J. Zdunia

**Winiak**
**Borówczankę**
**Jałowczak**
**Gorzką**
**Kminkówkę**
**Kontuszówkę**
**Tarniówkę.**

***Wysyłki na prowincję odwrotnie.***

# Sklep do wydzierżawienia

Wiadomość: Piotr Kleszcz, Wiewiórka p. Zassów. 2011 2 1

# Fortepian dobry

**do sprzedania**

za 60 złr. Ulica Mikołajska l. 24, I-sze piętro. 1989

# 6.000 złr.

pewna hipoteka na 6%, z powodu potrzeby gotówki, z opustem zaraz do sprzedania. Kraków, poste rest. **A. B. II.** 1991

# „Zaraz“

potrzebuję **2.000 złr.** na 8%, hipoteczne zabezpieczenie. Kraków poste rest. **A. B. II.** 1992 2 3

**Na PIERWSZA hipotekę**

przyjmę **5.000 złr.**, na umiarkowany i zabezpieczony % w celu powiększenia intratnej kamienicy. Zgłoszenia pod „**Urzędnik**“ poste rest. Kraków, do końca b. miesiąca. 1999 2 3

# Człowiek

w poważniejszym wieku, obznajom. z buchalterją i czynnościami gospodarskiemi, poszukuje jakiegokolwiek zajęcia odpowiedniego na wsi lub w mieście, za skromnem wynagrodzeniem — Adres poda dział inser. „Głosu Narodu“. 2006 2 3

**W składzie fortepianów Pianin i Harmonij**

# J. Radziszewskiego i Spółki 728

Sprzedaż, zamiana, wynajem, przy odpowiedniej gwarancji sprzedaż na raty.

**Rynek główny Nr. 39, Kraków.**

# Nauczycielka

Polka z pruskim patentem, posiadająca języki: francuski, angielski i niemiecki, muzykę, z kilkuletnią praktyką w wielkich domach, **szuka posady** w przyzwoitym domu. Łaskawe oferty pod: „Nauczycielka“ do działu inserat. „Głosu Narodu“. 1912 2 1

**Potrzebny jest zaraz**

# pisarz ekonomiczny

z dobrem pismem, znający się na gospodarstwie rolnem i leśnem — i aby był dobrym strzelcem. Zgłoszenia przyjmuje **Zarząd dóbr Niedźwiada** o. p. Ropczyce Łączki kucharskie. 2018 2 3

# MLECZARNIA Borzęcin

poleca najlepsze **masło deserowe** ze słodkiej śmietanki, świeże, pakowane w cegiełki w papierze pergaminowym, 1 kilo à **90** ct.; **masło solone** kuchenne wyborowe, 1 kilo à **80** ct. Wysyłka pocztą lub koleją, przy zamówieniu 25 kilo opłatnie, przy zamówieniu 50 kilo masła solonego 1 kilo po **75 ct.** 2003 3 3

# Ratunek konieczny!

W celu zapobieżenia strasznej nędzy, zwraca się z pokorną prośbą nieszczęśliwa

**80-cio letnia staruszka**

**wdowa po weteranie z r. 1831,**

mająca chorą nieuleczalną córkę, o wspomożenie jej jakimkolwiek datkiem, które z grzeczności przyjmuje Administr. „Głosu Narodu“.

# 335 Butelek

**starego naturalnego**

# Wina Węgierskiego

**z r. 1866** 3279

ma do sprzedania: *Jan Strycharski*, Kraków.

**Kufry** drewniane i ręczne, torebki, nesessery, etui na laski i parasole, worki na bieliznę, pudła na kapelusze, płótna z paskami, poduszki kieszonkowe, koce, pledy i wszelkie przybory do podróży w wielkim wyborze. — **Przybory do gry „Lavn Tennis“, Sweatery,** pończochy, czapeczki, peleryny gumowe dla cyklistów, po nizkich cenach 1664

# poleca magazyn BR. BILEWSKICH w Krakowie, obok kościoła Najśw. Panny Marji.

**Nakładem księgarni katolickiej**

# Dra Władysława Miłkowskiego

***Kraków, Rynek 30***

wyszło świeżo **drugie wydanie** książki do nabożeństwa pod tytułem:

## Małe nabożeństwo mszalne

złożone przez **H. D.** (str. 671 i VI w 32-ce). 1524

**Jestto bardzo praktyczna książka do pacierza, w rodzaju francuskich Paroissien Romani, zawierająca obok najużywańszych modlitw Msze na wszystkie niedziele i święta w roku.**

Cena egz. bez opr. **2 korony**, w oprawie w płótno angielskie, brzegi marmurkowe **2 k. 50 gr.** — Toż z brzegami pąsowemi **3 k.** W oprawie w szagryn miękki, rogi okrągłe, brzegi złote, oprawa elegancka **5 k.** — Toż samo w prześlicznej eleganckiej oprawie belgijskiej w miękką skórkę cielęcą (różne kolory) zasianą złoconemi liljami francuskiemi, brzegi złocone, a pod niemi pąsowe **17** koron i **50** hal. Taka sama oprawa **w maroquin de Levant 19** kor. i **50** hal. Na porto należy dołączyć **40** groszy.

Co piętnaście dni nowy program.

## Park Krakowski

dziś i codziennie

# KONCERT

połączony

**z przedstawieniem akrobatycznem.**

**Wstęp** do parku **5 ct** Dzieci w towarzystwie starszych mają wstęp wolny. Miejsce rezerwowane **25 ct.** Wstęp opłaca się od godziny 6-tej wieczorem.

W niedziele wstęp do parku **20 ct.**, do stołów wstęp wolny 1741 22 0

# „SYBIR“

## Wystawa obrazów

## AL. SOCHACZEWSKIEGO

**w Rynku gł. L. 33, na I. piętrze,**

*obok pałacu Spiskiego,*

otwarta codziennie od 9-tej rano do 9-tej wieczór. 1751 20 25

**Wstęp 1 korona, w Niedzielę 40 halerzy. P. Studenci i dzieci płacą połowę ceny.**

L 659/99
Prez.

## KONKURS

Przy Magistracie stoł. król. miasta Krakowa jest do obsadzenia **posada chemika miejskiego** w IX randze z płacą roczną 2400 koron, dodatkiem kwaterowym w rocznej kwocie 600 koron, prawem do dwóch pięcioleci po 200 koron. oraz prawem poboru połowy należytości uiszczanych za badania.

Kandydaci, ubiegający się o tę posadę, winni się wykazać kwalifikacjami wymaganemi rozporządzeniem c. k. Ministerstwa spraw wewnętrznych, tudzież Ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 13 października 1897 r. L. 241 Dz. u. p.

Podania **należycie** udokumentowane wnieść należy do Prezydjum Magistratu najpóźniej do dnia 31 lipca 1900 r.

Posada ta będzie nadana na razie prowizorycznie.

**Magistrat stoł. król. miasta Krakowa**

dnia 22 czerwca 1900 r.

***J. Friedlein***

20 9 1 3 Prezydent miasta.

## Majątek rolny

mały, (200 morgów) dobrze się rentujący,. w doskonałej kulturze, z wygodną komunikacją — blisko miasta powiat., przy gościńcu, **do sprzedania.** Zapytania kierować: Lwów, ulica Zulińskiego L. 15, Nadporucznik Ł. 2033

## Kamienica III piętr.

z ogródkiem, przy ulicy Radziwiłłowskiej z powodu wyjazdu pod b. korzystnymi warunkami **do sprzedania.** Kapitał potrzebny około 10.000 złr. Wiadomość Dział insert. „Głosu Narodu“. 2028 1 8

## Księgarnia Katolicka w Poznaniu

wydała i poleca **Najpiękniejszą Książkę do Nabożeństwa** pod tytułem:

# Kwiat Nabożeństwa

czyli **Modlitwy św. Gertrudy i Mechtyldy** objawione tym świętym siostrom przez Pana Jezusa i Matkę Boską.

Zebrał i opracował OJCIEC MARCIN KOCHEM, kapucyn.

Dzieło to rzeczywiście Kwiatem wszystkich modlitw, jakie wogóle wydane były co poświadcza przedmowa autora, który pisze: „Sądzę też, że miłą Bogu rzecz spełnię, jeżeli wszystkie te słodkie modlitwy, które Chrystus wyjął z głębi Bóstwa Swego i których nauczył ustnie obie siostry, zbiorę i ułożę z nich książeczkę do nabożeństwa. Nie przeczę, że ludzie święci napisali wiele modlitw nabożnych, wszelako mniemam, że powiesz ze mną: cenię wyżej modlitwę ułożoną przez Boga samego, aniżeli tę, którą ułożył Święty; bo gdzież chcesz znaleść modlitwy więcej nabożne, słodsze i bardziej pocieszające od tych, które w Sercu Chrystusa samego osłodzone i w ustach Jego świętych uświęcone zostały. Ztąd też skoro zobaczysz, że modlitwę tę Chrystus objawił, to pamiętaj, że nie ułożył jej człowiek, ale Bóg sam i dla tego wymawiaj jej słowa z większem nabożeństwem“.

Książka ta jest średniego formatu 12 cm. długa, 8½ cm. szeroka i 3 cm. gruba. Obejmuje 768 stronnic. Z aprobatą kościelną.

| Ceny na białym papierze: | | Ceny na welinowym papierze: | |
|---|---|---|---|
| Płótno brzeg czerwony | 1·80 kor. | Safian szorstki b. złoty | 7·20 „ |
| Płótno brzeg złoty | 2·60 „ | Safian gładki b. złoty | 9·00 „ |
| Skóra brzeg czerwony | 3·80 „ | Safian szorstki watowany | 11·00 „ |
| Skóra brzeg złoty | 4·50 „ | taż oprawa z rzemykiem | 2·?0 „ |

Zameczek przybija się do każdej oprawy, za cenę 60 hal. Na portoryum uprasza się dołączyć 40 hal, — Należytość nadsyłać przekazem pocztowym do **Księgarni Katolickiej** Poznań, Rynek 53. 1632 6 8

Proszę żądać na okaz zeszyt wspaniałego wydawnictwa

## Na około świata.

Prenumerata kwartalna 3 korony (? zeszyty) — Administracja: **Lwów, Pasaż Hausmana.** 1645

62

**CAŁY ROK OTWARTE**

**Sanatoryum i Zakład wodoleczniczy** **Bystra** obok **Bielska**

**(stacja kolei Dziedzice-Żywiec).**

W przepysznej górskiej i lesistej okolicy. — Najnowsze urządzenia wodolecznicze, elektroterapia: **kąpiele w świetle elektrycznem,** gimnastyka lecznicza, masaż, kuracje dyetetyczne i terenowe. — Z komfortem urządzone sale wspólne: jadalnia, sala konwersacyjna, bilardowa, fumoir i czytelnia; oszklone werandy, tudzież nowy kryty deptak.

*Elektryczne oświetlenie wszystkich ubikacyj.* *Telefonu międzymiastowego Nr. 191.*

**Ceny umiarkowane. — W Czerwcu 15% opustu.**

Prospektów, jakoteż pisemnych i telefonicznych informacyj dostarcza na życzenie każdej chwili

1298 5 10 **Zarząd Zakładu.**

## MAM DOM

samoistny. **do wynajęcia** dla państwa na letnie mieszkanie, pokój z kuchnią, w pięknem położeniu, szkoła kościół, poczta i telegraf w miejscu Zgłoszenia przyjmuje Józef Łypik kowal w Izdebniku. 2025 1 1

## Piekarnia

do wydzierżawienia od 1-go września. — Wiadomość u Walentego Kaczora w Podgórzu, ul. Wieliczka Nr 457. 2034

## Fortepian

krótki, świeżo wyrestaurowany, za 120 złr. do sprzedania zaraz w pracowni fortepianów **T. Drozdowskiego** w Krakowie ul. Florjańska Nr. 7, III piętro. 2027 1 3

2037 **Są 2000 złr.**

do wypożyczenia na 2-gą hipotekę. Adres w dziale inser. „Gł. Narodu“ pod l. 2037.

2?1 UŻYWANY

## Magiel kołowy

**tanio do sprzedania.**

Wiadomość w kasie Łaźni Rzymskiej ul. Sebastjana l. 11. 1 3

## Gospodarza

zdolnego, z dobremi świadectwami, umiejącego pisać, potrzebuje od 1-go Lipca na stoł lub ordynarję **„Zarząd dóbr Czudec.“** Zgłoszenia pisemne z odpisem świadectw, — nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. 2030

**Tanio do sprzedania**

## używane siodło damskie.

Bliż za wiadomość w dz. ins. „Głosu Narodu“ p. l. **1949.** 3 3

## FRYZJER

1953 z firmy

**M. FIGIEL**

**z Krakowa**

poleca się na sezon letni **w RABCE**

**Cegielnik Praktyczny**

czyli kierownik tejże, z długoletnią praktyką wyrobów wszelkich, poszukuje zajęcia stałego w cegielni. Zgłoszenia: Dębniki 128 koło Krakowa **M. S.** 1973 2 2

## Pomocnik handlowy

kawaler, biegły ekspedjent, z pod powodu braku znajomości, pragnie tą drogą **zmienić** obecną **kondycję,** w celu polepszenia swego dobrobytu: z fachu porcelany, szkła, lamp i towarów mięszanych, oraz handlu bławatnego, galanteryjnego i papierowego, pracujący w pierwszorzędnych domach handlowych, obznajomiony również z agenturą i czynnościami biurowemi, władający językiem polskim, niemieckim i ruskim. **poszukuje** odpowiedniej **posady** z dniem 1 Sierpnia b. r.

Zgłoszenia; „Główny Urząd pocztowy **Kraków „Praca 100“** za okaz. kwitu inser 2000 2 3

## Umeblowanie

składające się z kanapy i 6 foteli pluszowych, koloru bordo, oraz **stół okrągły** rzeźbiony, w dobrym stanie, zaraz **do sprzedania.** Oglądać można od godz. 8 do 12 w południe i od 3 do 6 wieczór przy ulicy Jagiellońskiej Nr. 7 w Dziale inseratów. „Głosu Narodu“. 1818 8 3

**14 klm. od Krakowa**

4 klm. od stacji kolei, w pięknem zdrowem położeniu — jest

## Majątek Lasowy

**800 mórg,**

w czem 200 Ekonomji, z wspaniałym dworem dobremi murow. budynkami gospodarczymi parkiem, sadem, ogrodem, — **po 120 złr. za mórg. do sprzedania.** Kapitał potrzebny około 40000 Zła. Wiadomość: 1941 5 10

*Jan Strycharski Kraków.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Józef Mosch. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.